

# VaritArt



bismo kulturalno-literackie



01/2009

  
WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA  
PUBLICZNA w OLSZTYNIE



[www.wbp.olsztyn.pl](http://www.wbp.olsztyn.pl)

ISSN 2080-1483





Zdjęcie wykonano z drugiego piętra Starego Ratusza – maj 2005 r.

Pewien olsztyński naukowiec spędził trzy lata na intensywnych badaniach w archiwach miejskich, Muzeum Warmii i Mazur oraz Ośrodka Badań Naukowych, aby zgłębić kontynuacyjny wpływ historii biograficznej naszego miasta na jego urbanistykę mieszkalną. Ostatecznie przedstawił obszerną dokumentację, na podstawie której też uzyskał kolejny tytuł naukowy. Powyższe zdjęcie jako jedno z wielu ewidentnie unaocznia i potwierdza wyniki badań naukowych profesora. Otóż udowodnił on, iż założyciel naszego miasta, Jan z Łąjs, nie tylko mieszkał w pierwszej od lewej kamienicy (przy obecnej ul. Stare Miasto), ale też nielegalnie wynajmował dwie następne, czego (ze względu na już wówczas istniejące izby skarbowe) oczywiście nie ujawniał. Poleciał jednakże swoim pacholkom, aby wybili korytarz łączący trzy budynki i swobodnie po tak uzyskanych przestrzeniach mieszkalnych się poruszała. Wspólną własność (dla własnej próżności) zaznaczył podobieństwem architektonicznym dachów, jednakże wagę pierwszego z budynków (oficjalnej swojej siedziby) podkreślił wysokością. W drugim z budynków Jan z Łąjs uprawiał swoje ulubione hobby (rzemiosło artystyczne – włodarz miał nawet swój anonimowy kramik z biżuterią na Targu Rybnym), co oznaczył ozdobną szpicą w kształcie szyszki sosnowej na szczycie dachu. W trzeciej zaś ćwiczył kondycję fizyczną i miał tam nawet mini-bieżnię uruchamianą przez trzy kuny w kołowrotku, lecz tej to czynności nie lubił, jako że jego prawdziwą pasją było nocne podjadanie, a jedynie dla utrzymania stanowiska w samorządzie musiał zachować nienaganne warunki fizyczne. Tak więc ostatni z budynków uczynił naj-

niższym, lecz by zachować harmonijny kształt zabudowania Starówki, polecił ozdobnie uformować dach w staropruckie esy-floresy. Nawet w tak zdawałoby się nieistotnych szczegółach widać dbałą rękę zasadzcy Olsztyna!

Tuż po ujawnieniu tych rewelacji naukowych obecni mieszkańcy opisanych budynków przez wzgląd na szacunek dla naszego protoplasty nagminnie zaczęli naśladować jego postępowanie: w trzeciej kamienicy podjęto akcję „Biegam codziennie”, w środkowej – zaczęto tworzyć biżuterię z materiałów odnawialnych, w pierwszej zaś – utworzono Nocny Komitet Obywatelski. Ale sprawę Komitetu wyjaśnia obecnie Inna Placówka z ulicy Partyzantów... □

Anna Rau

Wydawca:  
Wojewódzka Biblioteka Publiczna  
10-117 Olsztyn, ul. 1 Maja 5  
tel. 089 524 90 32; e-mail: wbp@wbp.olsztyn.pl

Redakcja numeru: Sylwia Białecka, Iwona Bolińska-Walenzik, Anna Rau,  
Anita Romulewicz, Waldemar Tychek  
e-mail: variart@wbp.olsztyn.pl

Grafika i skład: Przemek Kozak; kozak@sphereoncord.com

Druk: Drukarnia LEO; info@drukarnialeo.com.pl

- 02 Fotomonter
- 04 Wywiad z Januszem Kijowskim
- 07 Maska początku
- 08 Teatr alternatywny
- 10 Markiza → dramat
- 14 Wywiad z Darrenem Darko
- 16 Galeria VariArt-u → Marek Szczęsny
- 18 Galeria BWA
- 19 Proza → Filip Onichimowski
- 20 Poezja mrągowska
- 24 Dyskusyjny Klub Książki
- 25 Torebki Literackie
- 26 Tydzień Kina Niemieckiego
- 27 Biblioteka Niemiecka
- 28 Recenzja muzyczna
- 29 Co dobrego było w peerelu?
- 30 Fileton



### **A jednak się kręci!...**

– jak powiedział już sam Galileusz (znajomy Kopernika).

*Oprócz Ziemi kręci się jeszcze filmy, także w Olsztynie, i kręci się VariArt!...*

*Weszliśmy już w drugą fazę, aczkolwiek nie daliśmy się zepchnąć do drugiego obiegu!*

*W Olsztynie na wiosnę panuje teatralna gorączka, która ogarnęła mieszkańców oraz gości, wracających na doroczne olsztyńskie festiwale teatralne i filmowe. Stąd na naszych łamach materiały na temat Teatru im. Stefana Jaracza, teatru alternatywnego Wiesława Wachowskiego i Tygodnia Kina Niemieckiego. Przedstawiamy też ambitne plany stworzenia filmu o Olsztynie autorstwa Darrena Darko.*

*Oczywiście nie zapomnieliśmy również o poezji (jak to na wiosnę). Tym razem prezentujemy poetów Ziemi Mrągowskiej oraz imprezę artystyczną Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie pod zwodniczym tytułem „Wiosenna Kolekcja Torebek Literackich”...*

*Nie jest więc prawdą, jak twierdzą pesymiści, iż w naszym mieście bardzo mało się dzieje „teatralnie” i „filmowo”... Olsztyn jest bardzo teatralnym miastem, miastem filmowym, miastem poetyckim. Obrót wokół osi kultury – zawrót głowy – ruch planet – Kopernik!...*

Lekturowych zawrotów głowy

życzy Redakcja

VariArt  
pismo kulturalno-l

# O WSPÓLNYM DOMU INTELIGENCJI OLSZTYŃSKIEJ

rozmawiamy z **Januszem Kijowskim**, Dyrektorem Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie

*Kariere zaczął Pan jako reżyser filmowy, twórca filmów wpisujących się w nurt kina moralnego niepokoju, potem wykładał Pan w szkołach filmowych, reżyserował sztuki teatralne, a w 2003 r. został dyrektorem Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie. Skąd Pańskie zainteresowanie teatrem? Czy uważa Pan, że teatr i film są sztukami pokrewnymi, czy też w teatrze szukał Pan uzupełnienia swojej artystycznej działalności o to, czego nie daje film?*



**Janusz Kijowski:** I jedno, i drugie. Teatr i kino są rzeczywiście sztukami pokrewnymi, bo są to sztuki narracyjne. Oczywiście teatr ma swoją wielowiekową tradycję, a kino jest dużo młodsze i tak naprawdę trudno mi powiedzieć, czy jest sztuką, czy nie. Ale bywało nią – szczególnie w czasach mojej młodości. Fenomen ten pojawił się po drugiej wojnie światowej, kiedy inteligencja europejska zorientowała się, co się naprawdę stało, jakie ofiary ponieśliśmy i jakim ofiarom nie potrafiliśmy się przeciwstawić. Myślę tutaj szczególnie o Zagładzie, ale też o ofiarach działań wojennych i o ofiarach, jakie przyniosły ze sobą powojenne wędrowniki ludności. Wiek XX, wiek totalitaryzmu, był czasem szczególnie okrutnym i po 1945 r. między innymi filmowcy, ale też filozofowie, pisarze i artyści dostrzegli zawodność kultury europejskiej. Wtedy, poczynając od Włochów, neorealistów, poprzez surrealistów, takich jak Buñuel, czy nasz Wojciech Hass, przez Bergmana, Wajdę, Munka, Tarkowskiego, rozpoczął się niezwykle interesujący ruch artystyczny, dzięki któremu film stał się rozmową z widzem na poważne tematy. I czy traktować to jak esej, czy jak dzieło sztuki, trudno mi w tej chwili wyrokować, w każdym razie kino było w tym czasie poważnym konkurentem w rozmowie z odbiorcą, konkurentem literatury, teatru, poezji. Ruch ten, niestety, po dwudziestu, trzydziestu latach się skończył, ponieważ tak naprawdę źródła kina to z jednej strony wynalazki technologiczne, a z drugiej rozrywka. U swych początków było ono rozrywką dla gawiedzi i myślę, że wraca do swoich korzeni. Mówiąc prościej – kino zgłupiało. Ja staram się nie zgłupieć, więc poszukuję możliwości bezpośredniego kontaktu z widzem, co mogę osiągnąć tylko w teatrze. Oczywiście już wcześniej realizowałem się jako reżyser nie tylko w filmie. W latach osiemdziesiątych rozpocząłem współpracę z Teatrem Współczesnym we Wrocławiu, zaś w latach dziewięćdziesiątych zaproszono mnie do Olsztyna i tu zrealizowałem dwie duże sztuki: najpierw „Mszę za miasto Arras”, a potem „Czarownice z Salem”. Poznałem wtedy zespół i zobaczyłem, że nie brak tu ludzi, którzy bardzo chcą pracować. I mówię to bez komplementowania. Zorientowałem się wtedy, że dwieście dwadzieścia kilometrów od Warszawy dzieje się coś ważnego i ciekawego, spotkałem ludzi, z którymi mam wspólny język i mogę realizować program artystyczny. To właśnie skłoniło mnie do tego, żeby nie zostawać w Warszawie, tylko osiąść

w Olsztynie i zrobić coś, co będzie z pożytkiem i dla widzów, i dla mnie samego, bo będę miał czyste sumienie, niesplamione telenowelami, czy serialami kryminalnymi.

**Ale film sensacyjny na swoim koncju Pan ma...**

**J.K.:** Tak. I bardzo zależało mi na produkcji „Kameleona”, bo chciałem pokazać, że można nakręcić film sensacyjny, czy kryminalny, który nie musi być tanią rozrywką. I sobie to udowodniłem. A myślę, że tym z widzów, którzy pilnie się przyjrzeni „Kameleonowi” też.

**A zatem takie realizacje, jak film sensacyjny, czy sztuki rozrywkowe w Teatrze Jaracza, które też mamy okazję oglądać, nie są porzuceniem ideałów kina moralnego niepokoju...**

**J.K.:** Absolutnie nie, ponieważ myślę, że w sztuce komediowej, czy nawet w musicalu, można osiągnąć pewien stan refleksji, który przedostaje się przez rampę sceniczną. Ostatni spektakl w Jaraczcu, czyli „Starsi Panowie Dwaj”, jest tego dowodem, bo z jednej strony uśmiechamy się, może nie rechoczymy na sali, ale często żart Wasowskiego i Przybory wzbudza uśmiech na twarzy, a jednocześnie zasępiamy się nad tym, w jaką stronę poszła nasza kultura i jak mało we współczesnej kulturze, nawet popularnej, skorzystaliśmy z tego ciekawego zjawiska, jakim był Kabaret Starszych Panów.

**Jaka jest w takim razie Pańska wizja teatru? Jeśli miałby Pan nieograniczone środki i mógłby stworzyć teatr idealny, teatr swoich marzeń, to jaki by on był, co by sobą reprezentował?**

**J.K.:** Myślę, że to jest właśnie teatr, który realizuję. Bo często to nie środki są najważniejsze. Sztuka zawsze powstawała w warunkach trudnych, przy ograniczonych możliwościach finansowych itd., ale to nie przeszkadza realizować teatru porządnego. Mój teatr jest porządnym teatrem. To jest jedyne określenie, jakie znajduję. Nie oszukujemy, nie mizdrzymy się do widza, staramy się poważnie rozmawiać z poważnymi ludźmi, przy pomocy poważnych aktorów i poważnych reżyserów. I jak mówię „poważny”, to bardziej jest to bliskie porządnemu niż ponuremu.

**To nie oznacza, że nie ma tam miejsca dla śmiechu...**

**J.K.:** Absolutnie! To nie jest ponuractwo, tylko nasz cel nadrzędny,

przez który rozumiem: nie oszukiwać, szczerze do bólu pracować nad rolą, nad spektaklem, nad tego spektaklu oprawą i nie sprzedawać półproduktów. I myślę, że to się udaje robić. Ze wspaniałymi ludźmi i nierozwydrzonymi artystami, którzy skupiają się na swoim zawodzie i mają z niego satysfakcję. A ja mam satysfakcję z tego, że takich właśnie zatrudniam. I proszę mi wierzyć, że nie wpadam w samozachwyt i denerwuje mnie każde niepowodzenie. Nad każdym z nich bardzo boleję, ale jednocześnie zastanawiamy się, co jest nie tak, żeby zrobić to lepiej przy kolejnych realizacjach. Natomiast cel jest jasny – teatr poważny i porządny. I to jest właśnie teatr moich marzeń.

Natomiast, broń Boże, nie chciałbym uprawiać teatru autorskiego. Wystrzegam się przypięcia mi etykiety typu „teatr Jarzyny”, „teatr Warlikowskiego”, „teatr Kijowskiego”. Oznaczałoby to dla mnie porażkę, bo uważam, że taka postawa to pogarda dla widza. Ja nie mogę siebie stawiać w centrum moich działań. W centrum moich działań muszę stawiać z jednej strony odbiorcę, a z drugiej strony moje sumienie. Ono zaś nie pozwala mi być narcyzem, który uważa, że sztuka Kijowskiego jest najważniejsza dla mieszkańców Olsztyna, Polski, Europy i świata. Dlatego muszę żyć pulsem ludzi, z którymi pracuję i dla których pracuję. I nie podlizywać się im, ale nawiązywać z nimi kontakt. Teatr jest sztuką kontaktu i jego brak między sceną a widownią oznacza porażkę. W związku z tym nie obawiam się eklektyzmu, dlatego stworzyliśmy teatr różnorodny i w miarę możliwości wszechstronny – działamy na czterech scenach, bo i Margines, i Scena u Sewruka są scenami Teatru Jaracza. Organizujemy trzy różne festiwale, ale nie tylko festiwale – jest też miejsce na działania parateatralne: spotkania na Marginesie, didaskalia, czytania performatywne, czy Czerwony Październik, gdzie staramy się rozmawiać nie tylko na temat teatru. Zależy nam na dyskusji o sprawach, z którymi spotykamy się na co dzień, o sprawach genderowych, czy też o ksenofobii, która ciągle jeszcze unosi się nad naszym krajem. A to wszystko są problemy na tyle istotne, że bez refleksji na ten temat nie da się uprawiać porządnego teatru.

#### **Osobiście zawsze w teatrze czuję się równorzędnym partnerem w dyskusji.**

**J.K.:** To jest właśnie ten cel – jeżeli on się spełnia nawet w pięćdziesięciu procentach, czy w sześćdziesięciu, to jest dobrze, to już znaczy, że idziemy w dobrą stronę. Natomiast podkreślę raz jeszcze, w żadnym wypadku nie mam zamiaru tworzyć teatru monograficznego, teatru autorskiego.

**Jest Pan jako dyrektor Teatru Jaracza w Olsztynie znany ze śmiałych decyzji. Od czasu objęcia przez Pana tej funkcji w Teatrze zaszło wiele zmian: zaczęto wystawiać nowy repertuar, między innymi sztuki muzyczne, zmieniono koncepcję festiwalu „Na Pomostach” – powstały Demoludy, przedstawienia są również w okresie wakacyjnym itd. Na początku patrzono na to z powątpiewaniem, ale okazało się, że Pańska droga była słuszna. A co dla Pana jest największym sukcesem zarządzania Teatrem im. Stefana Jaracza?**

**J.K.:** Największym sukcesem tego zarządzania jest fakt, że od pięciu lat nie wpadliśmy w deficyt budżetowy. I mówię to zupełnie po-

ważnie, ponieważ bardzo poważnie traktuję również pierwszą część swojej funkcji, czyli dyrektora naczelnego, nie tylko artystycznego. Jest wielu dyrektorów w Polsce, którzy wpadli w takie pułapki i musieli się pożegnać ze swoimi posadami. I było to czasami bardzo głośnie w Polsce, bardzo bolesne. Wielu z tych ludzi cenię, ale jednocześnie zdaję sobie sprawę z tego, że deficyt finansowy wyklucza człowieka z pełnienia takiej funkcji. Po prostu trzeba mierzyć zamiary na siły i wtedy się udaje.

#### **Ja myślę, że „udaje się” to niewiele powiedziane, bo za Pańskiej kadencji wyremontowano studium aktorskie i scenę.**

**J.K.:** Tak. Druga sprawa – pozyskanie środków europejskich. Żyjemy w czasach, które są prawdziwym sprawdzianem umiejętności menedżerskich. Ja nie twierdzę, że je mam, ale dzięki moim współpracownikom weszliśmy w fundusze unijne jako jeden z pierwszych teatrów w Polsce. INTERREG, ZPORR, Regionalny Program Operacyjny, w tej chwili startujemy do Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko, to są dodatkowe źródła finansowania, dzięki którym można wyremontować teatr, zbudować coś nowego. Stworzyliśmy szkołę, z czego jestem bardzo dumny, bo w ten sposób pokazaliśmy, że jesteśmy w stanie w cyklu trzyletnim kształcić w pełni wykwalifikowanych aktorów. Nasi absolwenci grają już w prawie wszystkich teatrach w Polsce, łącznie z Warszawą, Krakowem i Gdańskiem, co dowodzi, że obecnie posiadamy i porządny teatr, i szkołę. Poza tym mamy na koncie kilka bardzo udanych premier oraz to, co się dzieje wokół repertuaru, tak jak „Demoludy”, czy spotkania marginesowe. Pani powiedziała, że podejmuję odważne decyzje – ale bez odwagi trudno sobie wyobrazić artystę. Artysta, który nie jest odważny, który jest kunktatorem, albo który jest konformistą, przegrywa, albo w ogóle nie podrywa się do lotu. Także to nie jest taka specjalnie wyjątkowa cecha, tylko tak mnie nauczyło życie. A poza tym już w czasach mojej młodości, czyli w PRL-u, zawsze ciążył na mnie etos społecznika, rozumiany jak u Żeromskiego. I z tego, a także z tradycji rodzinnych, wyniosłem taki imperatyw, że zajmowanie się sztuką jest bardzo ważną misją, ale tylko misją. A zawodowo trzeba starać się nieść jakąś radość ludziom i się nimi opiekować. Angażować się w pewne przedsięwzięcia i budować pewne struktury wokół siebie, które zostają. Na przykład w dorobku mojego życia zostanie to, że założyłem Koło Młodych przy Stowarzyszeniu Filmowców Polskich i byłem jego pierwszym prezesem. I ono do dzisiaj funkcjonuje. W 1981 r. udało mi się uzyskać podpis ministra kultury, ówczesnego, komunistycznego, Józefa Tejchmy, na wniosek o utworzenie studia filmowego im. Karola Irzykowskiego, które przez dwadzieścia kolejnych lat było kuźnią nowej fali reżyserów polskich. I to się udało, i to zostało. A teraz ten teatr. Bardzo chciałbym zasłużyć sobie na życiową pamięć, jaką cieszy się, na przykład, Aleksander Sewruk, który tutaj przez dziesięć lat był dyrektorem i którego do dzisiaj wszyscy wspominają, wcale nie dlatego, że stworzył ten teatr – przecież nie był pierwszym dyrektorem – ale dlatego, że zbudował pewien trzon zespołu, który do dziś funkcjonuje. I na tej podstawie budowane były kolejne pokolenia aktorskie. Dlatego punktem odniesienia dla tego teatru jest Aleksander Sewruk do dziś.

**Chciałabym wiedzieć, czego Pańskim zdaniem brakuje we współczesnym dramacie. Jak Pan czyta, ogląda...**

**J.K.:** No tak, czytam, oglądam i czasami... Nie przesadzajmy, jest Michał Walczak, bardzo ciekawy, moim zdaniem, autor. Jego „Podróż do wnętrza pokoju” była jednym z lepszych spektakli na Scenie Kameralnej. Zdarzają się również udane adaptacje prozy: Piotr Jędrzejak wziął na swój warsztat opowiadania Mariusza Sieniewicza i skompilował z tego znakomite przedstawienie „Żydówek nie obsługujemy”, a młoda reżyserka Marta Ogrodzińska zajęła się arcytrudną minipowieścią Heinricha Bölla „Utracona część Katarzyny Blum” i też stworzyła z tego bardzo wzruszający i głęboki spektakl. Natomiast jeśli chodzi o dramat, jest wielu dobrych autorów, na przykład Bizio, czy Modzelewski (których nie lubię, ale choćby „Koronację” uważam za bardzo udany utwór). Jednak w dramacie współczesnym dominuje pewna doraźność: autorzy dotykają rzeczywistości, ale nie metaforyzują jej, przez co ich teksty nie są uniwersalne. Chociaż nie chcę uogólniać, bo znamy też udane próby, na przykład Magdy Fertacz „Trash”, czy „Absynt”, albo „Śmierć wiewiórki” Małgorzaty Sikorskiej-Miszczuk – bardzo interesujący dramat. Nie, generalnie nie jest tak źle: wielu chętnych, którzy piszą, coś po sobie pozostawi. Najgorzej jest z metaforą, która stanowi klucz teatru. I jeśli dramat jest zbyt doraźny, zbyt publicystyczny, już niedługo będzie nieaktualny, a potem w ogóle niezrozumiały.

**Bardzo zaintrygowała mnie historia z żyrandolem kina Polonia. Przypomniała mi się od razu scena z „Upiora w operze”. Dlaczego zdecydował się Pan w imieniu Teatru zakupić ten żyrandol? I czy zawiśnie on w teatrze?**

**J.K.:** Kiedy zapadła decyzja o likwidacji kina Polonia, dowiedziałem się, że znajduje się tam żyrandol, który jest w pewnym sensie chlubą, świadectwem materialnym, ważnym zabytkiem dla mieszkańców Olsztyna, i że czeka go kompletna dewastacja. W związku z tym nawiązałem kontakt z właścicielem gdańskiej spółki Neptun-Film i okazało się, że dyrektor tej firmy jest moim starym znajomym jeszcze z okresu festiwalu filmowych. Odbyłem z nim miłą rozmowę i on sprzedał Teatrowi ten żyrandol za sto złotych. Potem posłaliśmy naszych dzielnych kolegów od obsługi sceny – mam w „Jaraczu” fantastyczną ekipę techniczną, to naprawdę jest sól Teatru – którzy żyrandol zdjęli, rozmontowali i przenieśli do naszego magazynu. Wszystkie elementy tego żyrandola są opisane, niektórych brakuje, ale sporządziliśmy już ich rysunki i zlecimy dorobienie tych brakujących części w hucie szkła. To wszystko zostało złożone w naszym magazynie i czeka na lepsze czasy. A te lepsze czasy, mam nadzieję, nastąpią niedługo, kiedy uzyskamy środki na dalszą część rewitalizacji Teatru. Wtedy zupełnie zmieni się układ przy Scenie Kameralnej: obecna Scena Margines stanie się *foyer* Sceny Kameralnej (Margines przenieśmy do oddzielnego budynku) i tam właśnie umieścimy ten żyrandol. Wszystko zostało opracowane, nawet wizualizacje, więc z pewnością przywrócimy ten żyrandol do łask.

**A czy to przeniesienie części kina do teatru można też zinterpretować symbolicznie jako przepływ części widowni z kina do teatru?**

**J.K.:** O, ja myślę, że to się nie uda, bo między Polsnią a Teatrem ustawiono Alfę i głównie do niej odpłynęła widownia na amerykańską produkcję filmową klasy B. Jeżeli upatrywać się w tym jakiegoś symbolu, to bardzo bym chciał, żeby teatr jako bryła, obiekt architektoniczny wybudowany w 1925 r., podkreślał ciągłość kultury Olsztyna. To prawda, że historia obeszła się z tym miastem i tą ziemią dosyć okrutnie: najpierw Krzyżacy wyróżnili prawowitą ludność, potem toczyły się tu różne bijatyki, mieszczaństwo było niemieckie, kupiectwo żydowskie, ludność mazursko-warmińska, słowiańska, później nastaly Ostpreussen (koniec XIX i początek XX wieku), wreszcie PRL, a dzisiaj wolna Polska. A w międzyczasie związki tej ziemi z krajami bałtyckimi. I ja jako człowiek, który się zajmował antropologią kultury i historią sztuki, bardzo wierzę w tzw. tradycje ziemi, myślę, że jest w niej coś specyficznego. I jak ktoś przyjeżdża tutaj z Warszawy, czy z Kresów Wschodnich, z Kieleckiego, czy z Kurpiowszczyzny, to w pewnym momencie staje się Warmiakiem. A w kolejnych pokoleniach to już bardzo dobrze widać, przykładem może być powstanie Wspólnoty Kulturowej Borussia. Coraz więcej jest licealistów, studentów, którzy utożsamiają się z tą ziemią i uczynają w niej „grzebać”, w sensie metaforycznym, chcą poznać jej historię, interesują się zabytkami materialnymi oraz zabytkami sztuki, która tutaj funkcjonowała. I chciałbym, żeby to Teatr też podkreślał. Dlatego w naszym logo jest rok założenia 1925, bo będąc w Europie już nie musimy się wstydić, że w tamtym czasie z zupełnie innych powodów teatr zbudowano. Ale jednocześnie tutaj grano „Fausta”, tutaj grano Goethego, tutaj grano opery Wagnera, tu uprawiano europejską sztukę. W związku z tym przeniesienie tego żyrandola do Teatru jest nawiązaniem do naszej wspólnej tradycji, już nie poszatowanej, i podniesieniem jej walorów. Oczywiście, jesteśmy teatrem polskim, uprawiamy polskie słowo, które nigdy nie miało zabrzmieć z tej sceny, jak to mówiono w czasie pierwszej premiery. Ono brzmi, ale gramy też autorów niemieckich, pokazujemy różnorodność naszej kultury. Myślę, że idąc w kierunku Europy trzeba pielęgnować przywiązanie do regionalizmu, czyli być dumnym z tego, że żyje się właśnie na tej ziemi, z całym dobrodziejstwem dawnych pokoleń – tych wypędzonych i tych przypędzonych. To wszystko łączy się w jedną wspólną aspirację, aby żyć lepiej i być lepszym.

**Zatem w Teatrze Jaracza jest też miejsce na regionalizm, na prowincjonalność, w tym dobrym znaczeniu tego słowa?**

**J.K.:** Tak, wystawiliśmy „Baby Pruskie” Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej, był „Transfer” Jana Klaty, niedawno mieliśmy okazję oglądać adaptację prozy Mariusza Sieniewicza. Myślmy też o adaptacji prozy Włodzimierza Kowalewskiego, wspaniałego pisarza olsztyńskiego. Bardzo często, szczególnie na Marginesie, w czasie Czerwonego Października, albo innych spotkań marginesowych, spotykają się tutaj ludzie piszący i poeci związani z Olsztynem, mamy dobre relacje z grupą literacką „Portret”. I bardzo chciałbym, żeby Teatr był wspólnym domem dla inteligencji olsztyńskiej. □

*Rozmowę prowadziła Sylwia Białecka*

# Agnieszka Maracewicz

## Maska początku

*Mutato nomine de te fabula narratur*

*O tobie ta bajka mówi, choć pod zmienionym imieniem*

Horacy

Czy słowa rzymskiego poety wycelowane są w nieświadomość odbiorcy? Każdy widz udający się na jakikolwiek spektakl czegoś od niego oczekuje. Rozrywki, przeżyć, pretekstów do rewolucji egzystencjalnych, czy zwykłej zakąski kultury między posiłkami codzienności. Czy rozumiemy dziś, co mówi bohater, odnoszący się do nas niebezpośrednio, stojący za „czwartą ścianą”? Czy rozumiemy dziś przesłania reżysera, którego konwencja sprawia, że stajemy się „podglądaczem”, a nie odbiorcą informacji płynących wprost? Czy zrozumienie problemu stawianego na deskach sceny jest dziś trudniejsze niż kiedyś? Jeśli tak, to dlaczego? Co sprawia, że nie będąc krytykiem sztuki, nie potrafimy dziś odpowiedzieć na proste pytania dotyczące teatru? Czy twórcy do nas po prostu nie docierają? Czy może to my nie uczestniczymy w spektaklu, nawet siedząc na widowni?

Nie bez powodu przytoczyłam akurat te słowa Horacego. Każdy może znaleźć siebie w bohaterze cierpiącym – to wiemy. Każdy może znaleźć siebie w złożonej postaci, balansującej na linii dylematu między decyzjami i wyborami – to również wiemy. Gdzie natomiast umieścimy nas w pomieszczeniu wypełnionym pustką, nadającą najwięcej znaczeń portretom pytającym? Jednym z głównych prądów charakteryzujących Horacjanizm jest dążenie do formy doskonałej w połączeniu z prostym stylem. Definicja ta dotyczy nurtu poezji, lecz śmiało mogę odnieść te refleksje również do sceny – jako „poezji w geście”.

Refleksyjność i powściągliwość w wyrażaniu uczuć jest także cechą przypisywaną dziełom poety, czyli twórcy, który bierze odpowiedzialność za emocje odbiorcy. Idealnie pasuje to do konwencji takiego teatru, w którym forma, plastyka, powtarzalność postaci i maska sprawiają, że biorącym udział w widowisku staje się również wymagający widz. Mówię tu o *commedii dell'arte*, powstałej we Włoszech w połowie XVI wieku, mającej swój początek w rzymskiej pantomimie i popisach średniowiecznych błaznów. Forma ta nie jest nam obca i za współczesną kurtyną. Wielu twórców czerpie z jej motywów zarówno przy budowie dzieła jak i podczas treningu aktorskiego. Jednak, czy widząc maskę, nie czujemy się niebezpiecznie? Czy prawda przekazywana przy pomocy formy i sztuczności, nie staje się na pozór kłamstwem? Czego dziś potrzebuje widz, aby uwierzyć aktorom? Łez, bólu, krzyku, naturalizmu, wulgarności? – czy nie tego właśnie jest najwięcej we współczesnej rzeczywistości? *Dell'arte* jest uważana za jedną z najważniejszych form sztuki teatralnej. Nie bez powodu. Dla twórcy najważniejszy jest odbiorca. Tu – publiczność, ale publiczność jednocześnie staje się twórcą samym w sobie. Psychologia improwizacji, która jest fundamentem *commedii*, ma szansę istnienia tylko wtedy, gdy wiemy, czego oczekuje widz, co mu smakuje, co sprawi, że pokocha po-



staci, które tu są stałymi, powtarzającymi się charakterami. Aktor *dell'arte* dzięki masce mógł w najbardziej wyraźny sposób dotrzeć do widza, w dużym stopniu myśleć za niego, podkreślać intencje postaci, przedstawiać jej charakter. Dziś maska kojarzy nam się z ucieczką i fałszem. Mówimy, że każdy z nas ma wiele twarzy – tym samym przecież możemy uznać, że każdy z nas ma wiele tajemnic – a to już nie należy do negatywnych cech. Gdzie więc jest granica i dlaczego teatru używam jako prowokatora do wysuwania tez, związanych przecież nie z samym teatrem, a najzwyczajniej z wymiarem egzystencjalnym? Odpowiedź jest prosta – dziś więcej prawdy jest w scenicznej masce niż w wyszeptanym dialogu ludzi, mówiących to, co inni chcą usłyszeć. Na myśl przychodzi mi istnienie maski jako reflektora oświetlającego ludzką prawdę.

Czy to właśnie nie sama maska podkreśla kontury człowieczeństwa i jego charakteru? Może ktoś pomyśli, że to zbyt wielkie określenia, ale takich właśnie boi się współczesne społeczeństwo. „Społeczeństwo spektaklu”? Myślimy my, czy myśli za nas masa? Czujemy potrzebę prawdy, czy wręcz zmieniliśmy już nawet jej definicję? Widzimy coraz większy rozkwit sztuki, ale nie takiej jak kiedyś, nie tej prawdziwej, wręcz klasycznej dla świata establishmentu. Dziś sztuką nazywamy byle kaprys wyrażony przez narcystyczne dzieci nowoczesnego plastiku. Dlaczego? Ponieważ nieustannie szukamy odpowiedzi, nieustannie szukamy definicji, nieustannie szukamy masek... a przecież maska, na początku, nie służyła nam za kryjówkę.

Przewartościowanie, jakie następuje w dzisiejszej rzeczywistości, zmienia nam ostrość widzenia spraw ważnych i... ważnych. Dobrą drogą do zrozumienia niektórych elementów „dzisiaj” w sztuce, „dzisiaj” w kulturze, „dzisiaj” w nauce, jest regresja do fundamentu wciąż rozwijających się form. Tych form, które stają się niezmiennie przez swą doskonałość, a jednocześnie wyrozumiale łączą się z potrzebą nowoczesnego „słownictwa”. Esencja istoty czegośkolwiek zawsze ukryta jest pod warstwami rozpraszającymi samoświadomość jako drogę poznania. Może więc warto wrócić również do siebie samego, by lepiej zinterpretować refreny naszej rzeczywistości wychodzącej spod „pióra” artysty? □



rys. Mariusz Gutowski

esaj



Krystyna Spikert

# WIESŁAW WACHOWSKI A TEATR ALTERNATYWNY



Wiesław Wachowski – zwany poetyckim konceptualistą<sup>1</sup>, jest związany z Olsztynem od 1973 r. – wystawia swoje prace zbiorowo oraz indywidualnie w kraju i poza nim. Pielęgnuje w sobie myślenie o sztuce artystycznego przełomu lat 60-tych i 70-tych (wtedy to znaczącą rolę odgrywał konceptualizm, minimal-art i pojawiające się wówczas media inne niż tradycyjne). Trendy te były ważne dla niego już w czasie studiów. Obecnie bada języki sztuki. Poszukuje i wydobywa z codzienności fragmenty, którym nadaje nowe znaczenia<sup>2</sup>. Bardzo ważne dla performerów<sup>3</sup> były kontakty oraz realizacja wspólnych projektów z członkami i twórcami kontestującego zespołu o nazwie Interdyscyplinarna Placówka Twórczo-Badawcza „Pracownia”<sup>4</sup>. Placówka ta istniała w Olsztynie w latach 1977-1987. Członkowie grupy interesowali się zjawiskami szerszymi niż sztuka. Pracownia miała charakter warsztatu twórczego, toteż koncentrowano się bardziej na nim samym, niż na budowaniu spektakli czy wystaw. Sensem działań był proces, współuczestnictwo w nurcie, trwanie w nim i penetracja<sup>5</sup>. W praktyce proponowano treningi wrażliwości – dziś powiedzielibyśmy warsztaty świadomości ciała i emisji głosu oraz zajęcia wyzwalające spontaniczną twórczość artystyczną, polegające na inspirowaniu działań parateatralnych i plastycznych. Trzeba podkreślić, że akcje Pracowni miały ważne cele dydaktyczne, jak choćby ochrona środowiska naturalnego. W projektach uczestniczyły dzieci i młodzież<sup>6</sup>. W jednym z warsztatów sama brałam udział. Bardzo je przeżyłam. Do dziś pamiętam atmosferę tajemniczości i niezwykłości towarzyszącą naszej pracy. Ponadto zespół organizował seminaria oraz spotkania z innymi grupami reprezentującymi podobne lub zbliżone kierunki myślenia i twórczości; realizował manifestacje, a także imprezy otwarte gromadzące szerszą publiczność<sup>7</sup>. W Interdyscyplinarnej Placówce działali znani dziś twórcy kultury: Mute i Wacław Sobaszek, Ryszard i Elżbieta Michalscy, Tadeusz „Bury” i Maria „Jenny”

Burniewiczowie, Krzysztof Gedroyć, Ewa Kusiorska-Wołoczko, obecnie Szeliga, czy nieżyjący już Krzysztof Łepkowski<sup>8</sup>.

Aktualnie Wiesław Wachowski jest wiceprezesem Związku Polskich Artystów Plastyków okręgu olsztyńskiego, współpracuje z Warmińsko-Mazurskim Stowarzyszeniem „Areszt Sztuki” oraz z Pantomimą Olsztyńską. Jego prace znajdują się w kolekcji Warmińsko-Mazurskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. On sam mówi o sobie, że jest malarzem, grafikiem, rysownikiem, autorem zdarzeń artystycznych – artefaktów, instalacji, videorealizacji<sup>9</sup>. Ale nie mówi, że jest niezwykle oryginalnym twórcą alternatywnego teatru konceptualnego, którą to sferę działań artysty chciałabym przedstawić.

Przedtem jednak przypomnę, czym było i jest zjawisko o nazwie teatr alternatywny. Zaistniał on w latach 70-tych i nadal funkcjonuje. Działal i działa poza strukturą klasycznych teatrów repertuarowych. Nastawiony był krytycznie do kultury oficjalnej i walczył o swoją niezależność. Obecnie grupy offowe chcą być alternatywne wobec społeczeństwa. „Chcą przyjąć na siebie rolę mechanizmu oczyszczającego zepsute tryby polskiej demokracji i wskazującego, co w nas, w naszym życiu i obyczajach jest dobre, a co złe”<sup>10</sup>. Zespoły te kształtują własną publiczność, z którą łączy je wspólnota poglądów; ich członkowie utożsamiają swoje życie osobiste z działalnością teatralną. Ten eksperymentalny teatr poszukuje ciągle nowych środków wyrazu artystycznego. Charakteryzuje się innym (świadomym) stosunkiem do repertuaru, metod pracy, sposobu funkcjonowania i decyzji o programowo-indywidualnym, niepowtarzającym znanych wzorców, charakterze<sup>11</sup>.

Wiesław Wachowski należy do artystów bardzo płodnych i oryginalnych. Działa interaktywnie. Łączy w sobie talenty animatora,



aktora i reżysera. Pierwszego talentu używa do eksperymentów z rzeczami. Analogicznie jak w teatrze przedmiotu, jesteśmy świadkami ożywiania martwej materii. Podobnie jak ulotna jest sztuka teatralna, tak nietrwały, mówiący o przemijaniu, jest żywot dzieł



performera. Twórca bawi się instalacjami budowanymi z drewniek, które woduje na łyńce. Ostatnio testuje on śnieg, lód i wodę. Wiesław Wachowski tworzy prace w plenerze, w obecności widzów, w takiej formie, iż potrafią one żyć samodzielnie i dynamicznie. Topniejąca bryła lodu zmienia kształt w czasie dokonując na sobie aktu „samorzeźbienia”. Kapiące krople wody tworzą zmienny rytm... Mumele – płaskie konstrukcje geometryczne, spławiane na stawie w Jakubowie, zmieniają strukturę wzajemnego położenia i lokalizację. Obserwujemy ruch mumeli i powolne gromadzenie się rzęsy wodnej w ich wnętrzu.

Konceptualista mówi, że niebezpieczeństwo wkalkulowuje w reżyserowane przez siebie zdarzenia. Stara się jednocześnie panować nad sytuacją – nie dopuszczając do zagrożenia zdrowia i życia. Jest zatem świadomym prowokatorem<sup>12</sup>. Oto dowody potwierdzające moją tezę:

- w trakcie uroczystości przyznania mu nagrody im. H. Skurpskiego Wachowski uczcił to wyróżnienie oraz twórcę, którego nazwiskiem nazwano tę nagrodę, stojąc na głowie – niejako parafrazując ostatni wykonany przez Mistrza obraz<sup>13</sup>;

- „wzmocnił” swój zimowy pokaz plenerowy nad łąką pt. „Pary młodej zimą brak”, wchodząc do rzeki po odpływające płótna, następnie usiłując je zamrozić na własnym ciele;

- na wernisażu wystawy „Pejzaż za horyzontem”, w Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, prezentował film „Stan skupienia” o rozpuszczającej się bryle lodu. Pojawił się wówczas w kompletnie mokrym ubraniu, ociekając wodą przez 5 godzin;

- na happeningu „Drewutnia”, poświęconym idei przenikania przez mur, zbudował z drewniek ścianę i postanowił wykonać przelot przez tę konstrukcję. Wybił w niej własnym ciałem dziurę, pozosta-

wiając pustą ramę, która wcześniej scalała drewnienka.

Wiesław Wachowski to aktor charyzmatyczny. On jest na scenie i działa, a nie gra! Ma świetny kontakt z publicznością: wciąga świadków akcji w obudowywanie jego osoby drewnienkami czy w konstruowanie przedłużenia kraty znajdującej się w Wysokiej Bramie w Olsztynie. Szokując pragnie wyzwolić ze strony widzów chęć pomocy oraz współczucie<sup>14</sup> i to udaje mu się fantastycznie (jednemu z obserwatorów, moim zdaniem, zawdzięcza życie!). Jego prezentacje nasycone są ogromną dozą dramaturgii. Ilustracją tej ostatniej konstatacji jest incydent, który miał miejsce na olsztyńskim Starym Mieście, w czasie pokazu „Fontanna olei!”. Twórca położył się na bruku, owinął się w mokre czerwone płótno, a potem miał poważne trudności ze zrzuceniem z siebie ściśle oblepiającego go kostiumu. Na widowni najpierw słyszało się chichoty, potem napięcie zaczęło rosnać i za chwilę sięgnęło zenitu. Byłam przy tym obecna i poczułam grozę, bowiem miałam pewność, że sytuacja wymyka się spod kontroli. Sądzę, że gdyby wówczas któryś z widzów nie pomógł performerowi, artysta udusiłby się. Wydarzenie przypominało mi trochę średniowieczny spektakl, gdzie narusza się zasadę decorum, ponieważ aktor chce szczerze poświęcić się przedstawieniu sztuki, a widowisko jest nie tylko zabawą, lecz czymś naprawdę ważnym dla twórcy.

Znam Wiesława Wachowskiego od lat i podziwiam jego jednorodność tak w życiu, jak i w działalności artystycznej (mam wrażenie, że życie osobiste utożsamia on z twórczością, w tym parateatralną). Ten poetycki konceptualista, świadomie poszukujący ciągle nowych środków wyrazu, stanowi niewątpliwie alternatywę dla olsztyńskich teatrów repertuarowych. Można powiedzieć, iż jest Kolumbem od rzeczy i zdarzeń, które nam wydają się banalne (inna rzecz, że swoją sztukę robi niebanalnie). Dla niego wszystko jest przygodą: deszczułka, kawałek płótna, śnieg, woda, topniejący lód, rzęsa na stawie, spacer, spotkanie z krową ryczącą na wsi w niedziele i z dziurą w moście. Jeśli dla niego, to i dla mnie – widza inspirowanego do żywego odbioru jego sztuki i do odkrywania na nowo otaczającej mnie rzeczywistości. □

<sup>1</sup> R. Atkins powiedział, że konceptualizm polega na „sprowadzeniu sztuki do czystych idei, w które nie ingeruje żadne rzemiosło artystyczne”. Znaczyło to, że artyści konceptualni dają pierwszeństwo idei i jej transpozycji na dzieło sztuki, pl.wikipedia.org/wiki/Sztuka\_konceptualna.

<sup>2</sup> Życiorys W. Wachowskiego – znajduje się w posiadaniu autorki tekstu.

<sup>3</sup> Performance – w założeniu najbardziej nieskrępowana, pozbawiona reguł i w rezultacie wymykająca się definicji forma wypowiedzi artystycznej. W praktyce przyjęta w latach 70. nazwa kontynuacji happeningu, w którym sama obecność artysty (wykonującego pewne czynności lub też nie, co jest istotnym novum) stanowi „dzieło sztuki”. Performerzy polem ekspresji uczynili głównie własne ciała i zmysły.

<sup>4</sup> Wywiad z W. Wachowskim przeprowadzony 12 II 2009 r. – w posiadaniu autorki (o więzi twórców z bohaterem artykułu świadczył fakt, iż wszyscy oni wystąpili na ślubie Wiesława Wachowskiego, który odbył się w Olsztynie w 1979 r.).

<sup>5</sup> A. Jawłowska, Więcej niż teatr, Warszawa, 1987, s. 37.

<sup>6</sup> Ibidem.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 39.

<sup>8</sup> Wywiad z Marią Jenny Burniewicz przeprowadzony 4 II 2009 r. – w archiwum autorki.

<sup>9</sup> Ibidem.

<sup>10</sup> Ł. Drewniak, Po co nam teatr alternatywny?, [w:] Biuletyn Informacyjny Biura Prasowego, Kraków 2000, s. 1, <http://www.biurofestiwalowe.pl/biuletyn>.

<sup>11</sup> L. Śliwonik, Życie teatralne, próba prognozy, [w:] FA-art. - 1993, nr 2/3, s. 71.

<sup>12</sup> Wywiad przeprowadzony z W. Wachowskim 12 II 2009 r. – w posiadaniu autorki tekstu.

<sup>13</sup> Wywiad z W. Wachowskim przeprowadzony 12 II 2009 r. – znajduje się w archiwum autorki tekstu.

<sup>14</sup> Ibidem.



# Lech Brywczynski MARKIZA

MOTTO:

*Nadzieja oczy piękne ma, lecz zwleka wciąż.*

*Eurypides, Fenicjanki*



rys. Mariusz Gutowski

OSOBY:

**Książę d'Argenson**

**Pani d'Estrades**

**Kawaler Dubois**

**Wolter**

**Hrabina de Choiseul**

*Pałac królewski, gabinet księcia d'Argenson. Książę wolnym krokiem przechadza się po sali, co jakiś czas stając na moment i spoglądając z niepokojem na drzwi; kawaler Dubois podąża za księciem, zatrzymując się tam, gdzie on. Pani d'Estrades siedzi na sofie, trzymając w drżących dłoniach złożony wachlarz. Wszyscy są w strojach z epoki, odpowiednich do swego stanu.*

*Ruchy całej trójki bezwiednie podporządkowują się dźwiękom menueta, słyszalnym w tle.*

**Książę d'Argenson** – *(spoglądając na drzwi)* Minęły już dwie godziny. Zaraz powinna tu wrócić.

*Muzyka stopniowo cichnie, aż przestaje być słyszalna.*

**Pani d'Estrades** – Cóż za napięcie! *(wzdycha głęboko)* Martwię się o naszą drogą Charlotte... Czy sobie poradzi?

**Książę d'Argenson** – Na pewno da z siebie wszystko. To w końcu nasza wspólna szansa. Jeśli się nie uda, to na następną okazję przyjdzie nam długo poczekać... *(do kawalera Dubois)* Co się mówi w pałacu?

**Kawaler Dubois** – Udało się zachować sprawę w tajemnicy. Pojawily się jakieś niejasne pogłoski, ale ci, co je rozpowszechniają, sami nie wiedzą, o co chodzi. *(zacierając ręce)* To będzie zaskoczenie, kiedy sprawa wyjdzie na jaw! Pani Pompadour osłupieje...

**Pani d'Estrades** – *(w rozmarzeniu)* I zaraz potem będzie musiała pakować manatki, bo król ją odprawi!

**Książę d'Argenson** – Oby! Ale jeszcze zaczekajmy. Było kilka prób wysadzenia jej z siodła, ale markiza jakoś wszystkie przetrwała.

**Kawaler Dubois** – *(z uśmiechem)* Z siodła! Wasza książęca mość raczył użyć nader pikantnego określenia...

**Pani d'Estrades** – *(zniesmaczona)* Ależ, kawalerze... *(rozkłada wachlarz, chłodzi się nim przez chwilę)* Teraz mamy rywalkę, godną markizy...

**Kawaler Dubois** – To ważne dla nas wszystkich.

**Książę d'Argenson** – *(potakując)* Przede wszystkim dla państwa! Dla kraju, który...

*Książę milknie, bo ktoś bierze za kłamkę; wszyscy troje zamierają w bezruchu. Drzwi się otwierają, do gabinetu swobodnym krokiem wchodzi elegancko ubrany Wolter.*

**Wolter** – Moje uszanowanie... *(zamyka drzwi, zdejmując kapelusz, kolejno kłania się obecnym)* Pani... Mości książę... Kawalerze... *(z niepokojem spogląda na milczącą trójkę)* Czy coś się stało?

**Książę d'Argenson** – *(wzdryga się)* Jeszcze nie... To znaczy, nie tutaj...

**Kawaler Dubois** – Oby się stało!

**Pani d'Estrades** – Spodziewaliśmy się raczej pewnej damy... Czekamy tu na nią.

**Książę d'Argenson** – *(odchrząkuje)* Mamy pewne nadzieje, ale jeszcze nie wiemy... *(podchodzi do stołu, sięga po kielich, drugi wskazuje Wolterowi)*

**Wolter** – Nic nie rozumiem! Jesteś dziś, mości książę, bardzo zagadkowy... *(nie dbałym ruchem rzuca swój kapelusz na najbliższej stojący fotel, a potem podchodzi do księcia i bierze swój kielich)* Zaszedłem tu przypadkiem... Wracam od markizy.

**Kawaler Dubois** – Od markizy? *(zaskoczony, z wrażenia siada obok pani d'Estrades)* Jak się miewa?

**Wolter** – Nie najlepiej, głowa ją boli... Migrena. Musiałem ją odwiedzić, bo obiecałem, że przeczytam mój najnowszy

wiersz, jej dedykowany. *(z uśmiechem)* Bardzo wszystkim przepraszam, że nie jestem damą.

**Książę d'Argenson** – Nie mamy panu tego za złe. Tym bardziej, że jest już z nami dama i to wyjątkowa – pani d'Estrades... *(szarmanckim gestem wskazuje panią d'Estrades)*

**Pani d'Estrades** – *(skromnie spuszczac oczy)* Jesteś dla mnie zbyt łaskaw, książę... Hrabina Charlotta... To znaczy ta, na którą tu czekamy... Ona jest bardziej wyjątkowa...

**Wolter** – *(z udanym oburzeniem)* Bardziej? Pani, pozwól sobie powiedzieć, że to niemożliwe!

**Książę d'Argenson** – Wspominał pan o wierszu. Lubię poezję...

**Wolter** – Nie mam pewności, czy można to nazwać poezją. To raczej wierszyk okolicznościowy, którego celem było poprawienie markizie humoru... *(recytuje z pamięci)*

Pani, ty swoją osobą jednoczysz sztuki, gustu i talenty ery:

Pompadour, jesteś ozdobą Dworu, Parnasu i Cytery.

Radości wszystkich, skarbie jednego, niech los nam zawsze strzeże cię od złego!

**Książę d'Argenson** – Bravo! *(klaszcza wszyscy poza Wolterem)* Całkiem kształtna strofa... *(z uśmiechem)* I końcowe życzenie jak najbardziej na czasie. Tym bardziej, że wśród dworaków krążą też całkiem inne wierszyki...

**Kawaler Dubois** – Jak choćby ten! *(półglosem, ale z gestykulacją)*

Córka pijawki i pijawka sama,

Pompadour, arogancka dama!

Bez cienia wstydu po Wersalu hula,

za mienie ludu i na hańbę króla... *(śmieje się głośno)*

**Wolter** – *(zaskoczony)* Wybacz waćpan, ale... Do tej pory słyszałem takie paszkwile tylko od pokojówek albo paziów, nigdy od osób z towarzystwa... Czyżby coś się zmieniło?

**Pani d'Estrades** – Być może...

**Wolter** – Cóż... Jako filozof, zdaję sobie sprawę z nietrwałości spraw świata tego.

Ale nie lubię zmieniać przyjaciół.

**Książę d'Argenson** – To cecha godna szacunku. Bardzo jej panu zazdrościmy.

**Wolter** – Markizę znam od lat. Ile poematów o niej napisałem, trudno zliczyć... Zresztą, nie ja jeden. *(do pani d'Estrades)* Pamięta pani ten wierszyk, ułożony przez któregoś dworskiego poetę? Markiza wyzdrowiała tego samego dnia, kiedy zdarzyło się krótkotrwałe zaćmienie słońca... *(recytuje)*

Dobry Pan Bóg, co ma w pieczy każdy ziemski stwór,

oddał nam słonko zza chmur.

I Pompadour!

**Pani d'Estrades** – *(cierpko)* Nie pamiętam. Jest zbyt kiepski, żeby warto go było pamiętać.

**Wolter** – Swego czasu wszyscy się nim na dworze zachwycali *(po chwili, do księcia)* Hrabina Charlotta? Nie widziałem nikogo takiego na dworze! *(pólgłosem)* Kim ona jest? Umieram z ciekawości!

**Książę d'Argenson** – A ja z pragnienia. Wypijmy! *(obaj wznoszą w górę kielichy, piją)* Ciekawość bywa niebezpieczna.

**Wolter** – Będę milczał jak grób!

**Książę d'Argenson** – Wierzę. Jest pan przyjacielem markizy, ale nie dba pan o profity i nie uczestniczy w politycznych rozgrywkach... *(nie odstawiając kielicha odchodzi na stronę, gestem zapraszając Woltera, by stanął obok niego, Wolter podchodzi, także z kielichem w dłoni)* Dlatego możemy mówić otwarcie. *(znacząco)* Jak wszyscy wiemy, nasz król ma swoje potrzeby...

**Wolter** – O, tak! Temperament króla rośnie wraz z wiekiem. To zadziwiające...

**Książę d'Argenson** – I z pewnością godne pozazdroszczenia. Wielka szkoda, że jego królewska małżonka od dawna nie nadąża za owymi potrzebami...

**Wolter** – Tak... Królowa po urodzeniu dzieciętego dziecka do cna straciła ochotę na amory. Nie przestała kochać męża, ale zdrowie już nie to... *(zbliża kielich do nosa, wacha)* To wino ma przepyszny bukiet!

*(pije)* Więc nasz jurny Ludwiczek musi szukać pocieszenia gdzie indziej.

**Pani d'Estrades** – *(wachlując się intensywniej)* Biedna królowa!

**Książę d'Argenson** – I stąd się biorą jego kolejne, oficjalne kochanki, faworyty.

**Wolter** – Obecnie mamy erę markizy Pompadour... Najjaśniejsza pani już dawno się z tym pogodziła.

**Kawaler Dubois** – Nie miała innego wyjścia. Sam słyszałem, jak kiedyś powiedziała o markizie: – Skoro ktoś taki musi istnieć, może to być równie dobrze ta, jak inna...

**Pani d'Estrades** – *(wachlując się intensywniej)* Biedna królowa!

**Wolter** – Można było trafić gorzej. Markiza jest nie tylko piękna, ale i mądra. Rzadkie połączenie...

**Książę d'Argenson** – *(potakuje)* Ma otwarty umysł, interesuje się problemami państwowymi, ale nie wtrąca się w sprawy, na których się nie zna. Ministrowie już się do niej przyzwyczaili. Wobec królowej zachowuje się z szacunkiem i unizonością... *(spogląda na drzwi)* A król ma dzięki niej trochę intymności, odpoczywa od dworskiej etykiety, może być sobą.

**Wolter** – Osobliwe! Król, żeby być sobą, musi zdradzać żonę. Kochanka przysparza mu człowieczeństwa!

**Książę d'Argenson** – Jest jednak sporo kobiet, które mogłyby zastąpić panią Pompadour w tej roli. *(mruga porozumiewawczo)* Zadanie mamy ułatwione, bo z powodu podupadającego zdrowia markiza nie może tak często zabawiać króla, jak on by tego chciał...

**Wolter** – Rzeczywiście, król ostatnio rzadko z nią sypia. Bardzo to ją martwi. Ale udało się jej zostać przyjaciółką króla, skoro już nie mogła być jego kochanką...

**Książę d'Argenson** – O tak, bardzo się starała! Szukała dla króla rozrywek, nawet zorganizowała w swoich apartamentach prywatny teatrzyk... *(śmieje się)* Razem z zaprzyjaźnionymi damami występuje na scenie, śpiewa, deklamuje! Na widowni tylko król i kilku jego najbliższych przyjaciół.

Nasi arystokraci walczą o zaproszenia na te występy jak lwy! Każdy chciałby osiąść choćby na dostawionym krzeselku...

**Wolter** – Ciekawa sytuacja – i królowa, i faworyta mają dość miłosnych zapałów króla, a równocześnie boją się, że zostaną zdradzone. Nie chcą jeszcze jednej rywalki.

**Książę d'Argenson** – Na szczęście nasz monarcha zdaje sobie sprawę z dwuznaczności swej sytuacji. Dlatego okazuje obu paniom swego serca wszelkie przejawy szacunku... Daje im prezenty, chociaż królowa otrzymuje je rzadziej.

**Kawaler Dubois** – Niedawno dał królowej na urodziny kosztowną tabakierę, wysadzaną szlachetnymi kamieniami. Tabakiera była przeznaczona dla matki pani Pompadour, ale skoro matka markizy właśnie zmarła, więc król... *(z ironicznym uśmiechem)* Cały dwór śmiał się z tego po kątach, tylko naiwna królowa cieszyła się z prezentu jak dziecko!

**Pani d'Estrades** – Bo mąż od lat nie dawał jej takich podarków. *(wachlując się intensywniej)* Biedna królowa!

**Wolter** – Przypuśćmy, książę, że ta wasza Charlotta zdobędzie serce króla. Co dalej?

**Książę d'Argenson** – Markiza natychmiast opuści dwór. Jednych ministrów się tylko wyrzuci, paru innych trzeba będzie zamknąć w Bastylii.

**Wolter** – Zamknąć? Za co?

**Książę d'Argenson** – *(z uśmiechem)* Ależ mój drogi! Nie ma ludzi, sprawujących władzę, których nie bytoby za co zamknąć!

**Wolter** – Pod warunkiem, że tę władzę stracą.

**Książę d'Argenson** – Otóż to! Wtedy zajmą się nimi sądy. Niechże się wreszcie prawo na coś przyda! *(po chwili)* Trzeba uzdrowić państwo. Żle się dzieje, kiedy kobieta, która ma zaszczyt zaspokajając lwią część królewskich popędów, nie ogranicza się do miłosnych igraszek, ale sięga po udział we władzy. Markiza jest za...

**Wolter** – Za mądra?

**Książę d'Argenson** – Można to tak ująć. Dlatego musi odejść.

**Wolter** – Nie obawiasz się, książe, że hrabina Charlotta będzie ją naśladować? Że będzie wykorzystywała swoją pozycję w polityce?

**Książę d'Argenson** – *(ze śmiechem)* Ona? Rozmawiałem z nią przez pół godziny i to mi wystarczyło, żeby wyrobić sobie opinię. Jest na tyle piękna, by zainteresować króla, a zarazem na tyle pusta, żeby nie wywierać politycznego wpływu. Jest idealna! Będzie się zajmowała głupiutkimi, dworskimi intrygami i załatwianiem beneficjów dla członków swojej rodziny.

**Wolter** – Pozostaje mi pogratulować kandydatki!

**Książę d'Argenson** – *(zniża głos, wskazując wachlującą się damę)* To zasługa pani d'Estrades. Jej zadaniem było wyszukanie odpowiedniej kobiety – arystokratki z prowincji. A potem sprowadzenie jej na dwór. I oto jest – hrabina Charlotta de Choiseul. Z Langwedocji. Umówiliśmy Charlotte z królem, jest teraz w jego apartamentach.

**Wolter** – Król lubi wszystko, co nowe... *(pótgłosem, dyskretnie wskazując na kawalera)* Ten młodzieniec też jest we wszystko wtajemniczony?

**Książę d'Argenson** – Oczywiście. To zdolny, młody człowiek, mój sekretarz i powiernik. Jest uparty, zawsze dotrze tam, gdzie trzeba. *(zartobliwie)* Kiedy się go wyrzuca drzwiami, wraca oknem...

**Wolter** – To cenna umiejętność, zwłaszcza tu, w królewskim pałacu...

**Książę d'Argenson** – *(szepem, pochylając się do ucha Woltera)* Poza tym, pani d'Estrades jest moją kochanką. *(odchrząkuje)* Wziąłem ją, żeby mieć nad nią większą kontrolę...

**Wolter** – Przyjemne z pożytecznym?

**Książę d'Argenson** – Tak jest najlepiej. Na dwór dostała się trzy lata temu dzięki markizie, jako jej przyjaciółka.

**Wolter** – Nie ma jak przyjaźń...

**Książę d'Argenson** – Wypijmy za to. Za prawdziwą przyjaźń.

*Obaj piją do dna, a potem odstawiają kielichy na stół.*

**Wolter** – *(po chwili, rozbawiony)* Jak pomyśle... Pańska ozdowieńcza strategia zostanie zrealizowana tylko wtedy, jeżeli ta mała dobrze się sprawi w królewskim łóżu. Wówczas zostanie wielką damą, jedną z najważniejszych person w państwie. *(odchrząkuje)* Świat schodzi na psy. Rana nakłada się na ranę, a każde nowe wydarzenie wydaje się gorsze od poprzedniego...

**Kawaler Dubois** – Chyba nie jest aż tak źle? Ja myślę, że istnieje jakaś opatrność, która czuwa nad światem.

**Wolter** – Porządek, harmonia, opatrność... Do mnie to nie przemawia. Mnie interesuje fatalizm ludzkiej egzystencji – to, co człowieka boli i nie daje mu spokoju. Wszystko inne jest mało istotne.

**Pani d'Estrades** – Chyba pan przesadza. Modlitwa przynosi ukojenie.

**Wolter** – Proszę mi wybaczyć szczerość, ale... Ja jestem, jak mówią, bezbożnikiem. A wy? Grzeszycie, a potem się spowiadacie, ot i cała wasza religia. Wiem, miło jest wierzyć, że istnieje miłosierny Bóg-Ojciec, który się o nas troszczy... Że jest kilka prostych zasad, spisanych w pewnej mądrej książce... Wątpienie, stawianie sobie pytań, wymaga odwagi.

**Książę d'Argenson** – *(śmieje się bezgłośnie)* Widzę, że i tym razem wykład nas nie ominął... *(dobrodusznie klepiąc Woltera po ramieniu)* Ciągłe waćpan narzekasz na nasze czasy. Może powinieś zostać pułstelnikiem i spędzać całe dnie na medytacjach?

**Wolter** – Chciałbym być jak ów starożytny mędrzec, który mieszkał w małym mieście i nie wyjeżdżał z niego, żeby nie stało się jeszcze mniejsze. *(rozkłada ręce)* Ale nie potrafię. Ciągnie mnie blichtr tego świata, splendor władzy, blask królewskiego majestatu... *(po chwili)* Zasiadłem się trochę... Jestem zmuszony cię pożegnać, książe.

**Książę d'Argenson** – Nie zaczeka pan z nami na rozwiązanie zagadki?

**Wolter** – Nie. Markiza to moja przyjaciółka. Byłem po jej stronie wtedy, kiedy była u szczytu powodzenia, więc nie opuszczę jej w chwili próby.

**Książę d'Argenson** – Spodziewałem się takiego stanowiska z pańskiej strony i szanuję je.

**Wolter** – Dziękuję. *(sięga po swój kapelusz, wolnym krokiem rusza w kierunku wyjścia)* Pozwólcie państwu, że was pożegnam... Pani... Mości książe... Kawalerze... *(kłania się wszystkim po kolei, a potem rusza w kierunku wyjścia)*

*Drzwi otwierają się niespodziewanie i do gabinetu wchodzi młoda kobieta, olśniewająca urodą, i strojem. Włosy ma zmierzwiłone, odzież w nieładzie. Wolter zatrzymuje się, pozostali rzucają się ku przybyłej.*

**Kawaler Dubois** – *(do księcia, wskazując na hrabinę)* Jest potargana, odzież w nieładzie... Wygraliśmy!

**Hrabina de Choiseul** – *(uradowana i podniekszycytowana)* Król mnie kocha! Był taki majestatyczny, taki... męski! *(popycha drzwi, które zamykają się z hukiem)* Dał mi złoty pierścionek! *(macha dłonią, pokazując pierścionek)* Markiza zostanie odprawiona, król mi to obiecał!

**Pani d'Estrades** – *(rzuca się hrabinie na szyję, tuli ją, całuje)* Kochana Charlotto, jesteś wreszcie! Cieszę się razem z tobą!

**Wolter** – *(do Księcia, pótgłosem)* To już nie mogliście podstawić królowi lepszej kandydatki? Wygląda na taką, która jest gotowa się sprzedać za kawałek placka.

**Książę d'Argenson** – *(szepem, porozumiewawczo uśmiechając się do Woltera)* Bo tak jest w istocie. *(uśmiecha się szeroko, a potem wita się czule z hrabiną)* Moje gratulacje, droga hrabino! To dopiero początek! Wspólnie spełnimy nasze wielkie plany... *(po ojcowsku całuje Charlotte w czoło)*

**Kawaler Dubois** – Niech i ja mam zaszczyt pani pogratulować... *(podchodzi do hrabiny i szarmancko całuje jej dłoń)* Co za triumf!

*Wolter powoli zbliża się do hrabiny i coraz uważniej jej się przygląda.*

**Wolter** – Zaraz, zaraz... Ja chyba tę damulkę gdzieś widziałem... *(wolnym krokiem chodzi wokół hrabiny, nie spuszczając wzroku z jej twarzy)* I chyba już nawet wiem, gdzie! Tak! To prostytutka. *(zapada cisza. Książę, pani d'Estrades i kawaler zastygają)*

w bezruchu) Na mieście nazywają ją Lulu, Mała Lulu. Ma nienaganne, arystokratyczne maniery, bo była kiedyś guwernantką dzieci księcia Kondeusza... *(zatrzymuje się, gładzi hrabinę po policzku)* Pamiętasz mnie, ślicznotko?

**Hrabina de Choiseul** – Pewnie, że pamiętam... Też nie miał się kiedy przypętać, łachmyta jeden! Tak mi dobrze szło!

*Książę, dama i kawaler gwałtownie odsuwają się od hrabiny.*

**Wolter** – *(do księcia, żartobliwym tonem)* Z tymi jej manierami to może trochę przesadziłem. Zachowuje się wytwornie tylko wtedy, kiedy jest w humorze...

**Książę d'Argenson** – *(oszołomiony i zdenerwowany)* Co takiego? Wystaliśmy do króla zwykłą ulicznicę? *(do pani d'Estrades)* Pani, odpowiesz mi za to! Zaufałem ci, a kogo przyprowadziłaś? To prowokacja!

**Pani d'Estrades** – *(wstrząśnięta)* Ależ, książę, ja nie wiedziałam! Myślałam, że... Co teraz z nami będzie! *(podbiega do hrabiny, chwytając ją za włosy i na oślep okłada pięściami. Hrabina nie pozostaje dłużna, obie przewracają się na podłogę)* Ty oszustko! Ty przekłeta wywłoko, jak ci pokażę! Ja ci zaraz wybiję z głowy hrabinę, zobaczysz! Ja ci dam Langwedocję...

*Damy szamocą się wściekle przez dłuższą chwilę, aż, na znak księcia, Wolter i kawaler rozdzielają je i stawiają na nogi. Obie panie poprawiają suknie i fryzury.*

**Hrabina de Choiseul** – A w czym to niby jestem od was gorsza? *(do księcia, wskazując panią d'Estrades)* Ten babsztyl mi naopowiadał, jak to trzeba zabawić króla, więc się podjęłam. Zrobiłam dokładnie to, co ona mi kazała! A że wzięła mnie za hrabinę, to i nie dziwota. Brakuje mi czego, czy jak? Swój fach znam... *(uśmiecha się lubieżnie)* Nie powiem, było miło... Lepszy król, niż jakiś pijany żołdak, bez grosza przy duszy... Jak opowiem dziewczynom, że byłam z królem, to pękną z zazdrości!

**Pani d'Estrades** – Jak cię walnę, szmato jedna, to sama pęknie! I od razu wylądujesz w tym swoim burdelu! *(próbując rzucić się na hrabinę, ale kawaler Dubois zastępuje jej drogę)*

**Hrabina de Choiseul** – I kto to mówi? Najbardziej nikczemna i rozwiązła baba, jaką w życiu spotkałam! (do księcia) Ta wasza Pompadour to też zwykła mieszczołka – w królewskiej sypialni załatwiła sobie tytuł markizy! Niby dlaczego ja nie mogę?

**Książę d'Argenson** – *(do hrabiny, ostro)* Milcz, nikczemna! *(podchodzi do Woltera i serdecznie ściska jego dłoń)* Jestem wam panu niezmiernie zobowiązany. Co by to było, gdybyśmy oficjalnie przedstawili tę ładacznicę na dworze, tytułując ją hrabiną! Taki skandal by mnie zniszczył! *(wzdryga się)* Ocalił mnie pan przed kompromitacją. Jak to dobrze, że pan ją zdemaskował!

**Wolter** – *(żartobliwie)* To dzięki temu, że czasem odwiedzam paryskie burdele... Gdybym wiedział, książę, że będzie to miało tak zbawienne skutki, odwiedzałbym je jeszcze częściej.

**Książę d'Argenson** – Raz jeszcze dziękuję. I obiecuję, że nie będzie pan długo czekał na dowody mojej wdzięczności. *(odwraca się do kawalera)* Zabierz pan stąd tę dziwkę i wywieź za miasto. A na odchodnym możesz jej pan wpakować kulę w łeb, albo powiesić!

**Wolter** – *(pojednawczo)* To może lepiej ja się zajmę tą panią? Nie cierpię przemocy! *(do księcia, uspokajającym tonem)* Zabiorę ją stąd. Mogę cię zapewnić, książę, że więcej o niej nie usłyszysz.

**Książę d'Argenson** – Ręczysz pan, że ona nigdy więcej nie pojawi się na dworze? *(Wolter potakuje)* Doskonale... *(podchodzi do biurka, wyciąga z szuflady pękniętą sakiewkę)* To dla pana, na potrzebne wydatki... *(wręcza sakiewkę Wolterowi)* Jeżeli król będzie o nią pytał, to powiemy, że musiała wyjechać na prowincję, do... Langwedocji. Na pogrzeb ojca. A gdyby kiedyś pytał znowu, powiemy, że zmarła na zarazę.

**Wolter** – Przednia myśl! Ja tymczasem zabawię się z nią trochę, a potem wsadzę na okręt.

*(klepie hrabinę w tyłek, aż ta podskakuje)* Odplynie do Nowego Orleanu. Mam tam kuzyna, on jej załatwi jakieś lokum.

**Pani d'Estrades** – Niech załatwi jej miej-

scę w tamtejszym burdelu.

**Hrabina de Choiseul** – Czemu nie? Takiej jak ty nawet tam by nie przyjął! *(do wszystkich)* A pierścionka nie oddam!

**Książę d'Argenson** – Niech pan już idzie. Zwłoka może być niebezpieczna. Król może ją wezwać i wtedy...

**Wolter** – Oczywiście, książę! *(Wolter ciągnie hrabinę za rękę, kierując się ku drzwiom)* Dam panu znać, kiedy wszystko będzie załatwione. Żegnaj! *(kłania się wszystkim po kolei)* Pani... Mości książę... Kawalerze...

*Oboje wychodzą, Kawaler Dubois zamyka za nimi drzwi. Na dłuższą chwilę zapada cisza.*

**Książę d'Argenson** – *(do Pani d'Estrades, szorstko)* Pani, daję ci ostatnią sposobność zmasać swoje przewiny i znaleźć naszemu władcy inną damę do towarzystwa. Może tym razem nie z burdelu... Trzeba zabawić czymś króla, żeby jak najszybciej zapomniał o tej aferze...

**Pani d'Estrades** – Zajmę się tym! Nie zawiodę! A na razie pójdę do siebie. *(chwytając się za głowę)* Muszę się pozbierać po tym wszystkim... Migrena... *(wychodzi)*

**Książę d'Argenson** – Pan niech natychmiast pójdzie do markizy de Pompadour i w moim imieniu zapyta ją o zdrowie. Staraj się pan zrobić na niej przychylny wrażenie. Prześlij jej też ode mnie bukiet kwiatów.

**Kawaler Dubois** – Oczywiście, mości książę! Już idę! Twoje decyzje jak zwykle trafiają w sedno! *(kłania się księciu i wychodzi spiesznym krokiem)*

*Książę oddycha głęboko, podchodzi do biurka i wyciąga z szuflady fajkę. Bez pośpiechu nabija ją i przypala. Potem podchodzi do fotela i rozsiada się na nim wygodnie.*

**Książę d'Argenson** – *(sam do siebie, w zadumie)* Tak... Ta bitwa została przegrana. Ale będą następne...

*Cicho gwizdże menueta, co jakiś czas pociągając dym z fajki. Gabinet stopniowo pogrąża się w ciemnościach, słychać tylko pogwizdywanie... □*

KURTYNA



rozmowa z  
**Darrenem Darko**  
 brytyjskim filmowcem,  
 o inspiracjach historią regionu  
 i powstającym filmie o Olsztynie

# ODKRYWAJĄC TAJEMNICE KORTAU

**- Zaczniemy od początku – dlaczego przyjechał Pan do Olsztyna?**

**Darren Darko:** Olsztyn przypomina mi moje miasto rodzinne na południu Walii. Po raz pierwszy przyjechałem tu mniej więcej trzy lata temu, żeby uczyć języka angielskiego. Później wróciłem do Walii na studia.

**- Czy zawodowo zajmuje się Pan nauczaniem angielskiego?**

**D.D.:** Nie, studiowałem reżyserię filmową. W zeszłym roku ukończyłem studia na uniwersytecie Glamorgan w Cardiff. Teraz jestem ponownie w Olsztynie, ponieważ zamierzam zrobić film o tym mieście, które ma w sobie tak wiele historii godnych opowiedzenia.

**- Jakie kierunki artystyczne i filmy są dla Pana inspiracją?**

**D.D.:** Cenię abstrakcyjny ekspresjonizm i surrealizm w wydaniu Luisa Buñuela, czy chociażby przedstawicielki amerykańskiej szkoły filmowej, Mayi Deren. To ludzie, którzy czują magię filmu i robią filmy, by wyrazić swoje uczucia, a nie zaprezentować „gwiazdy”. Reżyserem, który ma na mnie wyjątkowy wpływ, jest David Lynch. Lubię jego styl filmowania, który należy odczytywać bardziej instynktownie niż dosłownie. Nawet jeżeli widz nie do końca zrozumie, o co w filmie chodzi, pozostawiony zostaje z pewnym niekomfortowym uczuciem, swoistym uczuciem absurdu lub niepokoju, które bardzo mnie ekscytuje. Jest wielu reżyserów, którzy inspirują mnie w tym, co robię. Zdecydowałem się robić filmy, ponieważ to bardzo ekspresywna forma sztuki. Poza tym jest to dobre medium dla wyrażenia rzeczy, których nie da się wypowiedzieć słowami, jak uczucia czy stany emocjonalne. Luise Buñuel w latach 60-tych powiedział, że filmowi zazwyczaj brakuje najważniejszego elementu – tajemnicy. W jego opinii były to czasy artystycznej stagnacji w tej dziedzinie. Ludzie źle się do niej zabierali. Ja podtrzymuję tę opinię w odniesieniu do dzisiejszych czasów. Wielu reżyserów nie jest ostrożnych i robi dużo błędów, a przecież film to taka piękna forma sztuki.

**- Czy ma Pan na swoim koncie jakieś sukcesy reżyserskie?**

**D.D.:** Odkąd pamiętam, chciałem robić filmy. Kiedy miałem 23 lata, postanowiłem skończyć szkołę filmową. Niestety, zajęło mi to tro-

chę więcej czasu, niż planowałem, ale w końcu udało się i to całkiem niezłe – „Cheyne-Stoking”, mój film dyplomowy, został wyróżniony. Pracowałem nad dokumentem o konkursie Mikołajów w Szwecji i moja praca zdobyła kilka nagród w Wielkiej Brytanii. Najmilej jednak zaskoczony jestem moim ostatnim filmem, który dostał się na szereg różnych festiwali, dzięki czemu zaczynam być rozpoznawany w środowisku filmowców w Wielkiej Brytanii. „Cheyne-Stoking” został zauważony na wielu festiwalach: w Katowicach podczas RePeFeNe 2008, w Bristolu – Encounter Film Festiwal 2008, w Aberystwyth – Ffresh 2009 oraz w Londynie – Eat Our Shorts 2009.

**- Czy jest Pan tylko reżyserem, czy również produkuje Pan filmy i pisze scenariusze?**

**D.D.:** Przy produkcji mojego filmu dyplomowego zmuszony byłem do samodzielnej pracy. Miało mnie to nauczyć nie tylko reżyserii, ale również przybliżyć inne umiejętności, takie jak pisanie scenariuszy czy praca przy produkcji filmu. Zagrałem również głównego bohatera. Przy scenografii i edycji pomógł mi mój przyjaciel Tim Hole, a muzyką zajął się Pete Swales. Pisanie scenariusza sprawia mi bardzo dużą przyjemność, ale jednak jako reżyser czuję się najlepiej. Obsesyjnie podchodzę do tworzenia filmu, trochę tak jak Stanley Kubrick, to chyba coś, czego brakuje wielu reżyserom. U mnie wszystko musi być doprowadzone do perfekcji, nawet jeśli oznacza to półtorej godziny pracy przy jednym ujęciu.

**- Wiem, że przygotowuje Pan film o Olsztynie. Skąd taki pomysł?**

**D.D.:** Przez całe moje życie byłem okłamywany w szkole, to znaczy uczono mnie zupełnie innej historii, zresztą jest tak w każdym kraju. Olsztyn jest bardzo ciekawym miejscem, można znaleźć tu wiele niesamowitych i fascynujących historii. W Olsztynie był Napoleon, Hitler, czy Kopernik. Kiedy zacznie się szukać informacji o tym mieście, to aż trudno sobie wyobrazić, ile rzeczy się tu wydarzyło. A co ciekawsze, mało kto z mieszkańców regionu w ogóle o nich słyszał. Dlatego postanowiłem stworzyć film, który pokaże bogatą, ale i skomplikowaną historię serca Warmii i Mazur. W filmie nie chcę być stronniczy i przyznawać komukolwiek racji. Chciałbym pokazać,

co rzeczywiście się wydarzyło i przekonać ludzi, że nie można o tym zapomnieć. Mój film będzie składał się z kilku osobnych sekwencji, snów o tym, co odkryłem i czego nauczyłem się o Olsztynie. Snów o zupełnie przypadkowych osobach, gdzie motywem spajającym będzie miejsce wydarzeń – miejsce, w którym żyją bohaterowie. Z jednej strony mamy skażone horrorem, represją, nazistowskim reżimem i odwetem rosyjskich żołnierzy – Kortowo. Dla ludzi, którzy tam żyli w czasie wojny, było ono piekłem, a teraz jest tam uniwersytet. Sny-sekwencje będą dotyczyć historii, kultury i mitów polskich z tego regionu. Ale to wszystko będzie tylko moją interpretacją tego miejsca.

Przy okazji, chciałbym zaprosić wszystkich chętnych do współpracy nad tą produkcją. Im więcej osób będzie w to zaangażowanych, tym ciekawszy film powstanie. Jeśli ktoś chciałby mi pomóc w tłumaczeniu scenariusza (z angielskiego na inne języki) lub w samej pracy nad filmem, proszę o kontakt (darren.darko@gmail.com).

#### - Kiedy olsztynianie będą mogli zobaczyć film?

**D.D.:** Pisanie scenariusza jest mozolnym procesem, szczególnie, jeśli odnosi się on do wydarzeń historycznych. Muszę być bardzo ostrożny i dokładnie sprawdzać wszystkie fakty, szczególnie w tak delikatnej sprawie jak II wojna światowa na tych terenach. Poza tym bardzo długo trwa szukanie materiałów źródłowych na ten temat. Obecnie korzystam z polskich książek, które tłumaczy mi moja dziewczyna. Chciałbym skończyć film jeszcze w tym roku.

#### - W jakim języku będzie film?

**D.D.:** Scenariusz piszę w języku angielskim, ale film nie będzie po angielsku. To jest bardzo interesujące. Ponieważ będą to sekwencje sensenne, bohaterowie będą potrafili porozumieć się między sobą rozmawiając w swoich ojczystych językach. Na przykład w pierwszym śnie pojawia się niemiecka pielęgniarka, rosyjski żołnierz i polska dziewczyna, będą ze sobą rozmawiać, ale każdy w swoim ojczystym języku. Jest to analogia do motto pierwszego snu, które podkreśla, że bez dialogu i wymiany wiedzy historycznej między nacjami nigdy nie da się ustalić prawdy. Na historię miejsca trzeba spojrzeć z wielu punktów widzenia, bo dzięki temu nie zostanie ona zapomniana. Bardzo ważne jest, żeby nie zapominać o wydarzeniach z przeszłości, bo jeśli tak się stanie, istnieje szansa, że mogą się

one powtórzyć.

#### - Czy Olsztyn jest dobrym miastem dla ludzi kultury?

**D.D.:** Olsztyn jest małym miastem, ale myślę, że i tutaj, jak wszędzie, znajdują się osoby kreatywne, które pracują na rzecz kultury. Mimo wszystko uważam, że można by bardziej zachęcać młodych ludzi do kreatywnego działania w mieście. Osobiście polubiłem Olsztyn, ponieważ jest tu cicho i spokojnie. Mieszkając w Warszawie, Londynie czy Cardiff byłbym zbyt rozkojarzony. W Olsztynie czas płynie wolno, co pozwala mi skoncentrować się na mojej pracy.

#### - Czy znalazł Pan w Polsce inicjatywy warte zauważenia?

**D.D.:** Oczywiście, że tak. Będąc tutaj nawet udało mi się współpracować z kilkoma festiwalami. Nakręciłem dokument o 31. Zlocie Motocykli Zabytkowych „Rotor Rally 2007”, który odbył się w Olsztynie, oraz dokument z festiwalu sztuk audio-wizualnych Plateaux Festival 2008 w Toruniu. Filmy można znaleźć na stronie [www.youtube.com/DarrenMarkDarko](http://www.youtube.com/DarrenMarkDarko). Oba przedsięwzięcia wspominam bardzo pozytywnie. Pomogły mi zbliżyć się do polskiej kultury, no i samych Polaków. W samym Olsztynie jest wiele ciekawych, kreatywnych i wspierających mnie osób. W szczególności zaliczają się do nich aktorzy z Teatru Jaracza oraz moi studenci, którzy dzielą ogromny entuzjazm dla mojej pracy twórczej.

#### - Czy zamierza Pan zostać w Olsztynie?

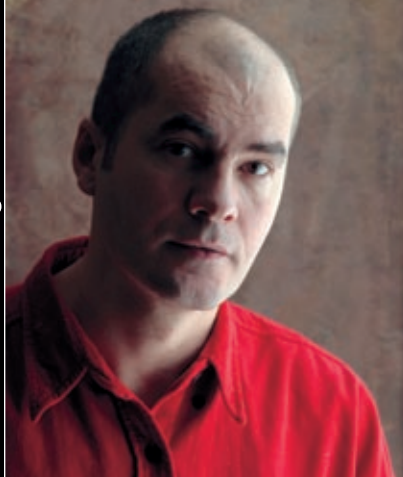
**D.D.:** Tak, chciałbym tu zostać mniej więcej do września. Olsztyn jest bardzo miłym miejscem, więc jeszcze kiedyś na pewno tu wrócę. Jednak jest jeszcze wiele rzeczy, których chciałbym nauczyć się o sobie i o świecie. Jest też wiele miejsc, które chciałbym jeszcze zwiedzić. Marzy mi się, między innymi, nakręcenie horroru w Japonii. □

*Rozmawiała Sylwia Bialecka  
Tłumaczyła Agata Górska*





## Marek Szczęsny



Marek Szczęsny, rocznik 1965

*W 1992 roku ukończył malarstwo na UMK w Toruniu – dyplom w pracowni Prof. Zygmunta Kotlarczyka. Pracuje jako adiunkt w Katedrze Sztuk Pięknych UWM w Olsztynie. Autor kilkunastu wystaw indywidualnych i uczestnik wielu prezentacji zbiorowych, laureat licznych nagród i wyróżnień w przeglądach i konkursach artystycznych.*

W swoim malarstwie dotykam problemu, w jaki sposób świat postrzegania oraz malowania połączyć ze światem natury. Tłem moich malarskich poszukiwań są siły tajemne mazurskiego pejzażu ocierające się o „pruską reinkarnację” i magiczne znaczenie ognia. Naturalnie nie chodzi mi o bezpośrednie nawiązanie do pleneru, który został potraktowany bardziej jako krajobraz mitologiczny niż obraz realnego świata, ani tym bardziej o naturalistyczne naśladowanie ognia. Koncentrowałem się na tym, jak połączyć wartości pochodzące z konstrukcji kolorystycznej płomienia z klimatem moich poszukiwań. Zmagając się z materią obrazów starałem się odnieść do następujących pytań: Jaką funkcję spełnia światło i kolor w powstającym obrazie w kontekście sztuki współczesnej? Czy istnieje obecnie malarstwo, które może być nośnikiem treści uniwersalnych i posługuje się arsenalem środków podkreślających rolę efektów

światlnych? Jak rozwiązać problem kontrastowania kompozycyjnego mas światła i cienia?...

Myślę, że to dla mnie kluczowe pytania. Wątek iskry, płomieni, żaru i popiołu pozwolił mi zbudować alfabet, którym posługiwałem się w swej koncepcji malarstwa. Właśnie iskra spełniała rolę wstępu. Czasami przybierała kształt zagubionego promienia – kojarzyła się z linią, która wręcz łapie światło, a falując przynosi skojarzenia muzyczne. Niejednokrotnie biegnie w stronę pejzażu, gdzie rytm odgrywa rolę wiodącą. Staje się wówczas motywem w zasadzie muzycznym. Pojawia się taniec dynamicznych form prawie jak kompozycja kinetyczna. Gdy linia bezpośrednio wiąże się z płomieniem lub wybuchem, może fragmentami zanikać, by potem nagle eksplodować... Wpatrując się w linie sił określających to „morze” płomieni można daleko odejść od głównego nurtu. Zważywszy, że moje malarstwo oscyluje na granicy malarstwa niefiguratywnego, wątek abstrakcyjny i świat natury przenikają się wzajemnie. Światło słoneczne styka się ze światłem płomienia. Przykładem tego jest cykl obrazów o tytułach: Brzask, Świt, Zmierzch, Zachód. Są one próbą symbo-

licznego przedstawienia moich koncepcji, według których koniec może być jednocześnie początkiem. Gdy zamierają stare formy, rodzi się nowa myśl. Uczuciu nostalgii i przemijania próbowałem przeciwstawić wiarę i nadzieję. Pojęciu spalania – wrażeń ciepła i odrodzenie.

Pragnę zaznaczyć, że zestawienie ogień/woda – śmierć/życie wydaje się niepełne, a może nawet ryzykowne... Doprowadziłem do sprowadzenia ogniska, zjawiska ognia do znaczenia symbolu. Obca mi była jednak niszczycielska moc płomieni. Bardziej odpowiadało mi ujęcie fali ciepła – szeregu motywów związanych z misterium ognia jako „wielkiego budowniczego”... Wiadomo, że w wyniku ciepła powstają konfiguracje – niekonwencjonalne układy, które w efektach plastycznych tylko przez chwilę tworzą złudzenie innego świata, a następnie nieodwracalnie giną. W pamięci pozostaje powidok, który przyjmuje misterne kształty na granicy świata realnego i świata wyobraźni. Starałem się zachować oryginalną kolorystykę tego zjawiska, koloryt mazurski, zimny, nieco apokaliptyczny, wnoszący odrobinę niepewności i możliwość zaskoczenia... □







## Galeria Sztuki Współczesnej Biura Wystaw Artystycznych w Olsztynie



GALERIA SZTUKI  
WSPÓŁCZESNEJ W OLSZTYNIE

w ubiegłym roku obchodziła jubileusz pięćdziesięciolecia istnienia. Powstała w 1958 roku, początkowo mieściła się w gościnnych salach olsztyńskiego zamku, a od 1973 roku ma swą siedzibę w gmachu wspólnym z Planetarium, wybudowanym z okazji pięćsetnej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. Obecnie BWA dysponuje dwiema salami ekspozycyjnymi i holem, o łącznej powierzchni wystawienniczej ponad 600 m<sup>2</sup>. Prezentowanych jest tu przeciętnie dwadzieścia wystaw rocznie: przede wszystkim polska sztuka współczesna, ale także twórcy zagraniczni. Galeria BWA współpracuje z artystami, galeriami i muzeami w całej Polsce. Istotną częścią pracy placówki jest organizacja dwóch konkursów. Pierwszy, bardzo prestiżowy, o wymiarze ogólnopolskim, to organizowany od 1975 roku konkurs graficzny Quadriennale Drzeworytu i Linorytu Polskiego, którego wystawa pokonkursowa jest znakomitym przeglądem najważniejszych zjawisk w polskiej grafice współczesnej w technikach wypukłodruku. Drugi przegląd, zainicjowany jeszcze w 1975 roku, miał na początku za zadanie prezentację twórczości środowiska artystycznego regionu. Po wielu latach przerwy, w roku 1998, reaktywowano jego istnienie pod tym samym patronatem i hasłem – „O Medal Prezydenta” – ale pod nazwą Olsztyńskie Biennale Plastyki. Każda wystawa pokonkursowa jest prezentacją kondycji olsztyńskiego środowiska artystycznego, najważniejszych twórców i ich najnowszych dokonań. Od początku istnienia w Galerii BWA gromadzi się kolekcję własną, jednak od końca roku 1989, kiedy ustał zakup nowych eksponatów, ów zbiór wzbogaca się jedynie dzięki darom... W kolekcji szczególnie interesujący jest dział grafiki – a to dzięki organizacji przez BWA konkursu poświęconego grafice. Pokaz owej kolekcji własnej uświetnił ubiegłoroczny jubileusz Galerii w Olsztynie.

Podczas trzech pięknych miesięcy olsztyńskiej wiosny '2009 Galeria Sztuki Współczesnej BWA zaprasza na kilka interesujących wydarzeń artystycznych. Przez cały kwiecień czynne będą dwie wystawy, których wernisaż miał miejsce 26 marca. W dużej sali będzie prezentowany odważny głos na temat jednego z najbardziej znanych wizerunków kobiety we współczesnej kulturze – Marilyn Monroe. Artysta malarz Andrzej Stroka, aranżer wielu wystaw w prestiżowych galeriach w Polsce, zaprzyjaźniony od lat z olsztyńską galerią, tym razem pokazał twórczość własną. To swoisty powrót artysty po latach do cyklu tematycznego, zapoczątkowanego jeszcze w latach osiemdziesiątych. Są to obrazy i rysunki poświęcone takiej ikonie pop-kultury, jaką jest Marilyn Monroe, powstałe na podstawie fotografii aktorki, najstłynniejszych filmowych kadrów, malowane płasko, o mocnej kolorystyce, często z anegdotą podkreśloną napisem.

W tym samym czasie w sali kameralnej i holu ekspozycyjnej będzie twórczość Iwana Kulika, artysty pochodzenia ukraińskiego, który od lat 90. ubiegłego wieku mieszka w Polsce – w Łodzi. Nie pokazy-

Małgorzata Jackiewicz-Garniec

wał on dotychczas swoich prac w żadnej państwowej galerii i jest to jego pierwsza prezentacja w północo-wschodnim regionie Polski. Iwan Kulik tworzy malarstwo ilustracyjne, często odwołuje się do kanonów literatury, np. „Mistrza i Małgorzaty” Michała Bułhakowa, „Don Kichota” Miguela de Cervantesa, czy „Folwarku zwierzęcego” Geорга Orwella.

W maju w dużej sali zostanie zaprezentowana sztuka witrażu w twórczości Andrzeja Kałuckiego, adiunkta I stopnia, asystenta w Pracowni Witrażowniczej Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu, a w sali kameralnej – malarstwo Wioletty Jaskólskiej, adiunkta w Instytucie Sztuk Pięknych UWM w Olsztynie.

Wydarzeniem, które zapewne szczególnie zainteresuje publiczność, będzie wystawa malarstwa Jerzego Skolimowskiego, której wernisaż będzie miał miejsce 29 maja w sali kameralnej. Jerzy Skolimowski – reżyser, scenarzysta, aktor, poeta, przedstawiciel Nowej Fali w kinie, współscenarzysta „Noża w wodzie”, w 1969 r. wyjechał z Polski, aby zrealizować filmy w Anglii, Włoszech i Hollywood. Zdobył 10 nagród filmowych, w tym Złotego Niedźwiedzia



na Festiwalu Filmowym w Berlinie. Po latach nieobecności w Polsce, w ubiegłym roku zrealizował głośny, nagrodzony na wielu festiwalach film pt. „Cztery noce z Anną”, z główną rolą Artura Steranka – aktora olsztyńskiego teatru. Od kilkunastu lat Jerzy Skolimowski uprawia malarstwo, a na olsztyńskiej wystawie zaprezentuje głównie swoje najnowsze obrazy.

Galeria BWA prowadzi również działalność wydawniczą – większości wystaw towarzyszą katalogi, które pozostają w ciągłej sprzedaży, nawet po zamknięciu konkretnej ekspozycji. Do najważniejszych wystaw drukuje się również plakaty artystyczne oraz foldery informacyjne. Ponadto na stoisku w Galerii każdy z zainteresowanych może kupić albumy poświęcone sztuce, wybitnym artystom polskiej sztuki współczesnej oraz twórcom środowiska artystycznego Olsztyna.

Galeria Sztuki Współczesnej BWA w Olsztynie zaprasza serdecznie, nie tylko wiosną! Więcej o bieżących wydarzeniach i działalności Galerii na stronie internetowej: [www.bwa.olsztyn.pl](http://www.bwa.olsztyn.pl) □

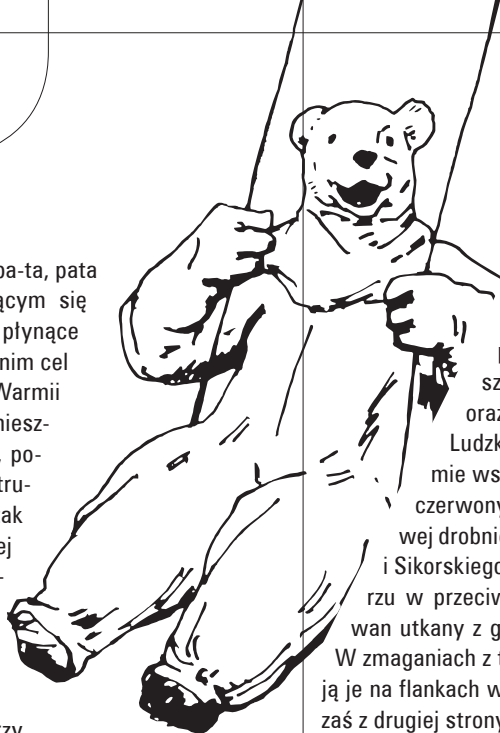
## Filip Onichimowski **PADRE** [fragment]

Rytmiczny stukot kół wagonu – pata pa-ta, pata pa-ta, pata pa-ta... Za niedomykającym się oknem krajobrazy, senne landszafty płynące jeden za drugim. Gdzieś daleko przed nim cel podróży – Olsztyn – dumna stolica Warmii i Mazur. Sto osiemdziesiąt tysięcy mieszkańców zaludniających pagórkowaty, porośnięty lasami, pocięty rzeczkami i strumykami kraj. Region z lotu ptaka – i tak urodziwy, ale dla jakby jeszcze większej ozdoby – upstrzony niczym dalmatyńczyk błękitnymi łatanami jezior. Sto osiemdziesiąt tysięcy mieszkańców miasta, którzy wolą o nim mówić, że ma prawie dwieście tysięcy niż sto osiemdziesiąt. Mieszkańców, którzy zawsze się pochwalą, że w obrębie ich ukochanego miasta jest aż jedenaście jezior, choć rzadko kto wymieni więcej niż kilka – Krzywe, Długie, Tyrkło, Kortowskie, Skanda...

Poszczególne osiedla jak warownie usadowione na wzgórzach na pohybel innym. Centralnie Śródmieście i Starówka z dominującymi nad nimi wieżami ratusza, katedry i średniowiecznego zamku. Większość budynków stara, tylko gdzieniegdzie między nimi chore umysły miejskich architektów powtykały, niczym dziecinne klocki niepasujące do kompletu, konstrukcje rodem z Gwiezdných Wojen. Oto i jedna z kwater mistrza Yody – przypominający po remoncie będą peerelowskiej śmieciarki, obity blachą budynek Inki, z którym konfrontacji nie wytrzymały średniowieczne mury Wysokiej Bramy i zaczęły się sypać z żalości, do czasu aż konserwatorzy zrobili z nimi porządek. By wzmocnić ich wiarę w sens trwania, władze miasta nakazali wmurować w nie Matkę Bożą, która od tej chwili melancholijnym spojrzeniem obdarza tłumy przewalające się szybko i rytmicznie przez Starówkę za dnia oraz te nocne – chybotliwe, wrzaskliwe, miotające w mroku przekleństwa gromady zamroczonych alkoholem, muzyką i zapachem ciał siostrzanych i bratnich.

W niewielkim oddaleniu od centrum otaczające je kolejne hasła: osiedla Pojezierze, Kormoran i Podgrodzie. Mieszanka starych i niemłodych budynków z wielkiej płyty, pomiędzy którymi tylko gdzieniegdzie udało się uchować jakimś innym konstrukcjom. Zabudowane gęsto, otoczone innymi osiedlami, pozbawione zostały szans na rozwój i skazane na vegetację. Od czasu do czasu umiłało ją położenie na jakichś budynkach ociepleń, które kryły styropianem i farbą wgryzające się w nie coraz głębiej pęknięcia i rysy. Bez wielkich marzeń i wyzwania, za to blisko centrum. Miejsca normalnego życia i równowagi pomiędzy statystyką narodzin i zgonów.

Wreszcie położone na wysokich wzgórzach, muskularne i agresywne blokowiska. Nagórki, Jaroty i Pieczewo – wciąż rozrastające się,



betonowe sypialnie miasta. Wylęgarnie snów i wszelakiego tałatajstwa, rozpierzającego się po zatopionym w mrokach nocy mieście w poszukiwaniu nędznych wyzwań, marnych uciech oraz beznadziejnie płytkich i powtarzalnych przygód. Ludzkie mrowiska, nadymające się i kurczące w rytmie wschodów i zachodów słońca, za sprawą opasłych czerwonych krwinek autobusów i pomniejszej czterokołowej drobnicy przepychającej się tętnicami ulic Synów Pułku i Sikorskiego. Niejako w opozycji do nich, na wysokim wzgórzu w przeciwległej stronie miasta, rozłożył się barwny dywan utkany z grządek domków jednorodzinnych osiedla Dajtki. W zmaganiach z trójką tytanów z betonu i wielkiej płyty wspierają je na flankach wiejsko-sielankowe Likusy, Gutkowo i Redykajny, zaś z drugiej strony ukryte w zaciszu drzew osiedle uniwersyteckie – Kortowo i Słoneczny Stok, rozdzielone wylotówką na Warszawę z wydartymi bagnom Posortami i Brzezunami. W tym mieście, jak w żadnym innym, geograficznie postawiona teza miastowego blokera zwarła się z jej antytezą – podmiejskim domkersem, prowadząc do szczęśliwie nijakiej w sumie syntezy. I jeden, i drugi, okopani na swoich wzgórzach, bacznie obserwują się nawzajem, by wieczorami spotykać się w centrum na kolejnych pijatykach i udawać, że się nie zauważają, aż do czasu, gdy gdzieś nocą jeden natknie się na drugiego. Wtedy jednoczą się czasem w krótkiej, przypadkowej bójce, z której nie wynoszą nic oprócz guzów i sińców, bo w tak niewielkim mieście różnice między nimi są analogicznie małe i niewyraźne.

Obrazu miasta dopełnia przycupnięte pomiędzy oponiarskimi zakładami, kiedyś Stomilu, teraz Michelin, a wylotówką na Ostrołękę Osiedle Mazurskie, labirynt małych uliczek oddających swymi nazwami cześć innym miastom tego kraju. Wspomnieć też trzeba o Zatorzu, starej dzielnicy, która słynęła kiedyś z twardych młodych ludzi i bandyterki, a teraz przypomina raczej rozpadające się hospicjum. Stare domy zamieszkiwane przez starych ludzi i nudę przenikającą do szpiku kości. Jako antidotum dla największych patriotyzmów lokalnych stworzono też chyba ulicę Lubelską – najbrzydszą, zgrzebnie i biednie industrialną część miasta. Zakłady, hurtownie, składy opału, materiałów budowlanych i wszelkiego innego śmiecia, przesypania cementu, skupy złomu, dziury w asfalcie i odrapany, karłowaty wiadukcik, pod którym od czasu do czasu grzęźnie naczepą pechowo za wysoki TIR. Na jej końcu wylot, który może zaprowadzić wędrowca na wschód aż do Elku czy Suwałk, gdzie nawet według olsztynian psy szczekają dupami, a prawdopodobieństwo spotkania niedźwiedzia polarnego nie jest wcale takie małe. Na Lubelskiej bardzo mizernie brzmi piosenka „Olsztyn Kocham”. □



P R O Z A

Filip Onichimowski, rocznik 1978  
Pozaik, jeden z założycieli i redaktorów toruńskiego pisma *Underground*, członek Bractwa Rycerskiego Zamku Olsztyn, założyciel Okazjonalnego Teatru Destrukcyjnego. Drukowany w ogólnopolskich pismach literackich i antologjach. W roku 2005 ukazał się jego debiutancki zbiór opowiadań „Zalania”.





## Z okolic Żądzborka

### Otto Gerss

**Grzech panować nad wami nie będzie!**  
(Rzym. 6,14)

Jest to po ludzku: grzechu się dopuścić,  
A po diabelsku: z grzechu się nie wstydić.  
Po chrześcijańsku zaś: grzechem się brzydzić,  
Wreszcie po Bosku: innym grzech odpuścić.  
[1908]

### August Jakubczyk

**Prawda najmocniejsza** (fragment)

Wy, mieszkańcy naszej ziemi dobrze rozumiecie,  
Doskonale, jak was wiele, o tym wiedzieć chcecie,  
Że słoneczko wkoło ziemi nigdy nie wędruje,  
Lecz że ziemia wkoło siebie co dzień się kieruje.

Ziemia nasza jest maleńka, światła swego nie ma,  
A jak żąda go od słońca i się jego trzyma.  
Co dzień z nami wciąż się wraca  
I do słońca się obraca,  
Bym w ciemności tu nie żyli,  
Za to Pana Boga czcili.  
[1890]

### Friedrich Zimmek

**Ogień**

W piecu mię fest zamykają,  
A w lesie mi przeszkadzają,  
Gdy cię dotknę, cierpieć musisz,  
Ale wodą mię zadusisz.  
[1908]

Powyższe wiersze pochodzą z recenzowanej antologii.  
Pozostałe prezentujemy dzięki uprzejmości autorów.

# Antologia poezji mrągowskiej

## Anna Rau

**„O wnuczeczki, aniołeczki, podajcie mi brele, bym mógł  
czytać i zaśpiewać, będąc jeszcze w ciele...” – bo „gdy  
piszę, staję się inny”...**

Miejska Biblioteka Publiczna im. Wacława Gołowicza w Mrągowie wydała w 2008 roku w niewielkiej, niestety, liczbie stu egzemplarzy tomik „Tutaj się ze sobą mijamy. Almanach poezji mrągowskiej”. Ta wysmakowana i niemal pod każdym względem przemyślana książka budzi nadzieję, iż chęć obcowania z poezją tak szybko, jak przewidujemy, nie wymrze.

„Almanach...” za to tuż po zakończeniu lektury wzbudza mimowolnie myśl: „Nie, ten tytuł jest niedobry! My się Tutaj nie mijamy, my się spotykamy!”. Rzeczywiście w tym tomiku Przeszłość spotyka się z Dzisiaj, Sensburg z Mrągowem, dawne Przekonanie z dzisiejszą Wiedzą... Wstęp Zbigniewa Chojnowskiego wprowadza czytelnika w krótki rys historyczny miejscowości, co stanowi ważny element we właściwym posmakowaniu lektury już od pierwszych kartek, gdy to kolejną twórczości mrągowskiej inicjuje pewien Anonim... Ów liryczny „kronikarz” nie tylko zapisuje niewielki fragment dziejów, lecz też, by je uatrakcyjnić i uświadomić czytelnikowi rangę opisanych wydarzeń, układa w rymy – ku łatwiejszemu zapamiętaniu. Kolejno więc dzięki „Almanachowi poezji mrągowskiej” spotykamy się z owym Anonimem, po którym, nieszczęsnym!, pozostał jedynie panegiryk na cześć króla Fryderyka Wilhelma IV, a potem z pobożnym Ottonem Gerssem, który dbał o dusze współziomków, z Augustem Jakubczykiem, propagatorem wiedzy rozmaitej (w sposób popularnonaukowy i doprawdy rozczulający), z Friedrichem Zimmekiem i jego zagadkami-zabawkami literackimi... Twórczość tego ostatniego nazwać można by naiwną, ale i uroczą jednocześnie, oddającą ducha tego, co nie wróci. Trochę w hymnicznych utworach Zimmeka odniesień do Psalmów, trochę sąsiedztwa z pieśniami Franciszka Karpińskiego... Między innymi takie nazwiska budują pierwszą z części książki – „Z okolic Żądzborka” (utwory z lat 1886-1912) – którą charakteryzuje ewidentnie dewocyjno-ludyczno-kaznodziejski charakter – a do tego aż bije z niego mazurska дума (дума z mazurskości) oraz – niepopularna dziś fraza! – „lokalny patriotyzm”.

Językoznawcy niewątpliwie zainteresują się utworami niejakiego Czoppa i wspomnianego już wcześniej Augusta Jakubczyka ze względu na piękny, wręcz archaiczny dziś język, frazeologię i słownictwo tekstów, zastosowane konstrukcje – kolejne eksponaty w „muzeum ewolucji literatury”. Nie zawsze najstarsza poezja mrągowska jest gładka w słuchaniu czy idealna pod względem formalnym, a jednak potoczna i żywa, a przede wszystkim do dziś emanująca autentycznym przejęciem opisywanymi zjawiskami. Z przedstawionych w żądzborskiej części tomiku tekstów wypływa obraz, wokół czego kręciło się życie ówczesnych ludzi: wokół roli, wiary, wierzeń i obrzędów, rzadko – wydarzeń gdzieś w dalekim świecie (nawet jeśli ów „daleki świat” był oddalony o 100 kilometrów). Wszak wtenczas słowo opowiadane stanowiło takie medium jak dzisiejsza telewizja.

Druga część „Almanachu...”, „Wielogłos”, to już XX i nawet XXI wiek – ale czy naprawdę tak bardzo różni się od naszych przodków? W „wielogłosowych” utworach pojawiają się wszak te same motywy: dzieciństwo z „warzywnym dekalogiem”, śmierć, nostalgia, czas, przemijanie... Jesteśmy tacy zwyczajni, tacy sami jak nasi współziomkowie z Sensburga – Żądzborga, jak mówili Mazurzy

– więc mamy „długie noce bezsenne, katary i nowotwory”, jesteśmy samotni „z pustym łóżkiem i jednym talerzem”, co roku „stawiamy figurki w szopce”, Kochamy niekończące się wieczory, huśtamy córki (czy kogoś) na huśtawkach. Po kolei poeci zapisują również zaskakujące wyznania-kreacje: o tęsknocie za ziemią rodzinną – ojczyzną dzieciństwa (Bolesław Redman), o nie-wierze w miłość (Magdalena Staśkiewicz), o swojej mikro-mitologii, iż cukierki w dniu dziecka nie psują zębów, i o przekonaniu, że prasy nie warto czytać, „odkąd już nikt nie czyta” (Krzysztof D. Szatrawski). Uważny czytelnik zauważa w kolejnych poematach „bardzo-współczesne” znaki czasu: wspomnienie śmierci Jana Pawła II, odniesienie do tak niedawno nagrodzonego NIKE zbioru reportaży Pawła Stasiuka „Jadąc do Babadag”, obrazy dwóch, już kultowych, telewizyjnych postaci Pi i Sigmy (kto nie wie, o kogo chodzi – nie urodził się przed „polskimi przemianami!” – niech żałuje!)... I w końcu czytelnika zaczyna gnębić metafizyczna kwestia: czy naprawdę tylko Mrągowu patronuje zamiast Chrystusa Frasobliwego Madonna Frasobliwa? Czy tylko w Mrągowie i czas ucieka przez palce i ziemia?... I „co się z nami stało (...) / że zamiast oczu mamy guziki”?

Dobrze jest czytać ten zbiorek utworów po kolei – żeby zobaczyć, jak przemieniało się słowo w czasie, jak słowo się ciałem stawało – i na wyrwyki. A w końcu zestawiać i szokować się obecnością w jednym tomiku takich fraz jak: „rana / za mocno / cierpieć / ć / jest nożem / by ranić / ć (...)” (Magdalena Staśkiewicz) i „Wy, ptaszeczki, skowroneczki, pożyczta mi nutę. / Obym w przeszłych czasach śpiewał! Miałem czasy złote!” (August Jakubczyk). Czytelnika może też zaskoczyć, iż w trzecim dziale – „Piosenki i wiersze o Mrągowie” zestawiono takie teksty jak „Hymn Mrągowy” Jakuba Jerzego Cegłowskiego czy „Hymn o Mrągowie” Otolii Siemieniec z popularną piosenką „Wszystkie drogi prowadzą do Mrągowy” Cezarego Makiewicza i „Mrągowskim piknikiem” Jerzego Stachacza. To jed-

## Piosenki

### Cezary Makiewicz

#### Jednym Słowem

Gdybym chciał ją opisać jednym słowem,  
Szukałbym w słownikach wiele lat.  
A jak w duszę się wslucham, co mi powie,  
To orkiestra gra na cały świat.

Jeszcze gestem, to mógłbym paść na ziemię,  
W ogień skakać tyle razy, ile trzeba.  
Z głową w chmurach iść prosto przed siebie  
Aż na koniec ziemi i nieba.

I choć wiem,  
Że takie jedno słowo  
To w przyrodzie rzadkość,  
Wciąż próbuję,  
Może – „żabko”

Całym życiem, to mógłbym je wykrzyczeć,  
Lecz z potoku słów wypłynie wiele.  
A tu chodzi o to jedno nieodkryte,  
Czyste w brzmieniu jak donośny dzwon w kościele.

I choć wiem,  
Że takie słowo  
To jak igła w stogu siana,  
Wciąż próbuję,  
Może – „kochana”

Mógłbym skoczyć w otchłań fal i się rozpląnąć,  
Z dumy szczęścia i miłości stale pękać,  
Lecz jednym słowem opisać tę jedyną  
Nie da się, czego przykładem ta piosenka.

I choć wiem,  
Że takie słowo  
To jak szóstka w „dużym lotku”  
Wciąż próbuję,  
Może – „kotku”  
Dobrze wiem,  
Że jest warta tych ciągłych poszukiwań,  
Więc próbuję,  
Może – „jedyna”

## Wielogłos

### Paweł Taryma

#### Myśliwy i ofiara

ja myśliwy zabiłem jelenia  
poroże głucho upadło na igliwie  
z dwururki jeszcze chwilkę snuł się dym  
odrzut wystrzału złamał mi obojczyk –  
tak prozaicznie wykończyłem jelenia  
swojej naiwności...

#### Latarnie

latarnie wysyłają żółtą poświatę  
noc mieni się kolorami tęczy  
wszystkie czarne koty błyszczą  
srebrzystym światłem  
istnieją różne odcienie szarości jak  
i ciemności  
białość w nicości czerni jest niebieska  
władca czasu popycha lub spowalnia go  
czas tęczowo płynie przez noc  
feromony wypychają mi się w nozdrza  
intensywność doznań dotykowych  
i czuciowych  
noc wyzwala czerni głębię  
pielęgnuj w sobie ciemną stronę  
charakteru  
bo bez niej nie jesteś człowiekiem  
latarnia ściele żółcią drogę moich stóp  
zimne łóżko oświetlone bladym  
światłem księżycy  
wypilem z kubka padniętą gwiazdę  
błyszczę się w nocy tylko dla Ciebie  
kot zostawił ciemne pazurki na moich  
żrenicach  
czas spać  
noc noc  
latarnia przeszkadza  
całuje mój policzek żółcią...

## Krzysztof D. Szatravski

### schody do piekła

kiedy szatan zapytał o sens swego istnienia  
zakłopotany bóg uśmiechnął się niepewnie  
nie miał ochoty tłumaczyć swych czynów  
teraz, kiedy dzieło stworzenia zostało dokonane  
ptaki nuciły rozwiązania wszystkich zagadek  
wąż recytował wzory na zachowanie energii  
i dwie rymujące się zasady termodynamiki  
zasłuchany szatan nieomal zapomniał o swoim pytaniu  
koty opiewały zmianę czasu zimowego na letni  
albo przysiadły na gałęziach rajskich drzew  
kwalifikowany cieśla kończył budowę schodów

kiedy szatan przestępując z nogi na nogę  
choć nie był zakłopotany, to pewne  
zapytał w końcu o sens swego istnienia  
bóg uniósł brwi i wzruszył ramionami  
czyż bowiem wszystko czego dokonał nie było dobre  
czyż katedry nie wznosiły się dumnie ku niebu  
w świetle witraży organista ćwiczył nową fugę  
na rynku młodzież smakowała pierwsze owoce  
koszty i zyski zostały już podliczone  
urząd antymonopolowy nie zgłaszał wątpliwości  
choć niebo w całości przypadło jednej stronie  
przelatujące nisko samoloty pożerały przestrzeń  
cieśla józef osadzał ostatni stopień

kiedy szatan zdobył się na odwagę  
i wypowiedział swą pierwszą wątpliwość  
bóg zamknął wielką księgę losów tego świata  
wszystko zostało już postanowione i uporządkowane  
to absolutyzm, rzekł szatan, zamach na wolność jednostki  
ale on sam nie wierzył w swoje słowa  
wolność istnieje tylko tam, gdzie szanuje się reguły  
właśnie hierarchie sprawiają, że możliwa jest równość  
powiedział bóg i wskazał na zbierającego narzędzia cieślę  
hulaj dusza, piekła nie ma, zaśpiewał szatan  
i stepując when the saints zbiegł po schodach

nak tylko unaocznia mnogość klimatów i aur krążących w Mrągowie:  
w trzeciej więc części odważnie pojawiają się nawet frazy ogłoszenia  
w czasie rykowiska i winniczkach na porannej rosie – wszak nie samą  
metafizyką człowiek żyje – raz żyje! – więc „Bierzmy się z tego, co  
żyje” – i hulaj dusza na żagle!, hulaj ciało w miłość! Niezwykle deli-  
katną, przejmującą, kobiecą częścią „Piosenek i wierszy o Mrągowie”  
są frazy pani Siemieniec – i emanujące z nich wrażenie spokojnego  
zachwytu. Całość zamyka romantyczny i nostalgiczny w wymowie  
„Koniec października w Mrągowie” Zbigniewa Chojnowskiego – dobry  
koniec (i swoista przemyślność redaktora tomiku: p. Zbigniew, jak roz-  
począł cały Almanach, tak i go właściwą klamrą zakończył...).

Który z utworów najbardziej pobudza emocjonalnie niczego nie spo-  
dziewającego się czytelnika? Czy kaznodziejska powaga Gerssa?  
Rozczulająca klarowność wykładu o astronomii Jakubczyka?  
Prościutkie mazurskie zabawki literackie? Malownicze opisy krajobra-  
zu Otoli Siemieniec? Drzenie egzystencjalne Pawła Tarymy? Miłosne  
szeptki Kingi Szostak? Są w tomiku frazy, które porażają prostotą  
i odkrywczością zarazem, jak np. słowa Sławomira Rudnickiego: „(...)  
dziękuję (...) za tę jeszcze jedną chwilę / i tę / i tę / i tę / która jeszcze  
przede mną”, są i takie, które... jakbyśmy gdzieś kiedyś u kogoś słysze-  
li: „Siostró śmierci (...) / Tupią na ciebie z daleka / Mówią że wyglądasz  
jak czarownica” – ale nic to! Jedno jest niezmiennie: utwory mówiące  
bezpośrednio o Małej Ojczyźnie, o Mrągowie, emanują atmosferą ma-  
gii tego miejsca oraz jego pierwotnej niewinności – i wręcz kuszą do  
odwiedzin miasta: gdzie z jednej strony „decybeli można najeść się do  
syta” i gdzie pan Wata (oby istniał! oby istniał!) „transmutuje cukier  
w przyjemność”, a z drugiej – gdzie toń jeziora Czos „ugina się delikat-  
nie”, „opala promień, babie lato opląże, a świat się nie zawali”. Eden,  
idylla, Arkadia – gdzie Małe Dramaty, Mała Apokalipsa, „diabeł (w  
końcu) nie miał ani kłosa”, a „ciał wsze zmartwychwstanie jak słońca  
rannego nieba nowego powita”...

Najstarszy z przedstawionych w tomiku tekstów pochodzi z 1886 r.,  
najnowszy – z 2008, a wszystkie (w liczbie 67) łączy miejsce powsta-  
nia oraz... uniwersalność w odbiorze. Ów most porozumienia zbudowa-  
ny między epokami po raz kolejny dowodzi ponadto, być może trącej banalem (ale jednak!),  
prawdy, iż Sztuka i Poezja nigdy nie przeminą,  
zadźwięczą tym samym odzewem tak w myślach ludzi współczesnych  
twórcy, jak i u tych, co po nim przychodzą. Od powstania „Przemysłu  
i życzeń dziecięcia Bożego przy końcu starego i początku nowego roku”  
minęło już 105 lat, a jednak regularnie, w tym samym czasie, każdy  
z nas, współczesnych, mógłby w takiej magicznej chwili powiedzieć:  
„Jeden rok starszym znów z łaski Bożej, / Jeden krok dalszym w dro-  
dze pobożnej, // Coraz też dalszym od gry marności / I coraz bliższym  
błogiej wieczności”. Almanach poezji mrągowskiej to przestrzeń, gdzie  
metafizyka mija się w figurze tańca ze zwyczajnością... □

*Tutaj się ze sobą mijamy. Almanach poezji mrągowskiej / wybór, układ  
i wstęp Z. Chojnowski. – Mrągowo: Miejska Biblioteka Publiczna  
im. W. Gołowicza, 2008.*

## Kanion lektur KOMEDIANTKA

I otóż mam przed sobą powieść, którą Reymont, nie wiedząc czemu, obdarzył doskonale przystającym do współczesnej rzeczywistości tytułem. Nie dość na tym – ów tytuł sugeruje, że Reymont mógłby zostać nawet uznany za znawcę natury niewieściej, albowiem ten swój moralitet z kobietą w roli głównej zatytułował nomen omen – „Komediantka”.

Oczywiście za „Komediantkę” nigdy by Reymont nie dostał Nobla ani nawet nagrody pocieszenia w jakimkolwiek konkursie prozatorskim, ale musimy mieć tę świadomość, że zmieniając co nieco w owej historii o Jance Orłowskiej, która chciała zostać aktorką, ale jej się nie udało, jej losy mogłyby zainteresować niektórych czytelników.

Poza tym musimy pamiętać, że o ile „Komediantka” ukazała się w 1896 roku, o tyle już od 1890 leciała w odcinkach w „Kurierze Codziennym” „Emancypantka” autorstwa Głowackiego Aleksandra zwanego Prusem. Głowacki Aleksander (zwany Prusem), jak się zorientował, że „Emancypantka” jest czytana, to w 1894 r. strzelił jej w formie książkowej aż cztery tomy i marketingowo zmienił tytuł na „Emancypantki”! A Reymont? Zamiast kontynuację „Komediantki” zmienić na „Komediantki”, to co zrobił?

Huknął jej tytuł „Fermenty”..., jak jaki domorosty Janko Muzykant w literaturze. Gamoń jeden! A przecież czytał tę „Emancypantkę” w „Kurierze” i musiał, choćby z owej lektury, wiedzieć, że aby komediantce udało się zostać aktorką, to musi się ona wyemancypować doszczętnie. Dlatego też powieść pod tytułem „Komediantka” powinna dotyczyć aktorki, która przez życie prze pełną piersią, a może i nawet obiema pełnymi piersiami. Jak na przykład Kasia Figura.

Skądinąd wiemy, że, za przeproszeniem, kobiety doprowadzają mężczyzn do szewskiej pasji częstokroć posiłkując się słówkiem „nie”. Mężczyzna wtedy rezygnuje, a ona ma pretensję, że jej nie rozumie, bo „nie” – wedle logiki niewieściej ma zupełnie inną wymowę i może znaczyć „nie...”, o ile nie zrobi tego czy tamtego”. I stąd się bierze ta cała komedia pomyłek, rozstania, rozwody, a ostatnio i separacje. I gdyby nad tym właśnie Reymont się pochylił, to może by dodatkowo napisał poradnik językowy dla mężczyzn.



Każda niewiasta jest w związku z tym swoim szalbierstwem komediantką, bo nie dość, że rozumie język mężczyzn, wie, o co w nim chodzi, to i w dodatku zawsze tak ci odpowie, że lepiej, abyś się nie pytał. Reymont powinien wziąć to pod uwagę. I jeszcze jedno – nie powinien używać wyrazu „kobieta”.

Gdyby nasi sejmowi puryści językowi, którzy zakazali ustawowo używania terminów, takich jak: „prężenie Jasia”, „złocenie sztaby” czy też „szlifowanie parlamentu”, zastanowili się nad znaczeniem słowa „kobieta”, to natychmiast uchwaliliby aneks do ustawy zakazujący używania tego wyrażenia. Dlaczego?

Ano dlatego, że wyraz „kobieta” wszedł był do języka literackiego dopiero przed niespełna dwustu laty. W XVIII wieku literatura uznawała „kobietę” za wyraz nieprzyzwoity. Jako zaś przyzwoite odpowiedniki używano natomiast: „żona” – „białogłowa” (czyli

blondynka) – „niewiasta”. Kto nie wierzy, niech zajrzy do któregośkolwiek staropolskiego przekładu „Biblii”. Na przykład u Wujka matka rodzaju ludzkiego zwie się białogłową, mężyną lub żoną, ale nigdy kobietą!

Według źródeł słowiańskich kobieta wiąże się w sensie etymologicznym z „kobią” – „wróżką”, czyli mogła oznaczać wiedźmę lub czarownicę jakąś. Natomiast inni doszukiwali się związków z niemieckim „kob” – w znaczeniu chlewa.

Z tego też powodu „kobieta” mogła oznaczać dziewczkę używaną do ciężkich robót w oborze czy chlewie.

W „Myszeidzie” Krasicki – za słynnym powiedzonkiem Katona Starszego – powiadał, że „My rządym światem, a nami kobiety”. I chyba to dzięki Krasickiemu ów wyraz nabrał głębszego i bardziej nam współczesnego znaczenia. Reymont zdaje się o tym doskonale zapomnieć, bo gdyby swoją komediantkę co nieco bardziej wyemancypował, to nie musiałaby ona biedna za męża wychodzić bez miłości. Zamiast wikać się w uczuciowe fermenty, spryskałaby się feromonami i od razu dowiedziała, że jej portret psychologiczny jest mniej ważny, skoro w życiu kobiety liczy się tak naprawdę coś zupełnie innego.

A gdyby jeszcze Reymont zechciał być bardziej postępowy, to swoją komediantkę wyposażyłby we własny sextelefon. I to byłby już drugi po Kasi Figurze... a Szapołowską to pewnie by szlag trafił! □



## DKK we Francji!

D  
y  
s  
k  
u  
s  
y  
j  
n  
y  
K  
l  
u  
b  
K  
s  
i  
ą  
z  
k  
i

Pożeracze książek z olsztyńskiego DKK podjęli zgodną decyzję, iż w tym roku pragną nie tylko czerpać przyjemność z kolejnych lektur, ich wspólnego omawiania i przeżywania po raz wtóry, lecz także dowiedzieć się czegoś naprawdę przydatnego. Przegłosowano więc, iż w ramach zgodnego poparcia dla idei regionalizmu (szeroko pojętego) klubowicze podczas kolejnych spotkań literackich będą rozmawiać o publikacjach opisujących regiony we Francji. Tak, żeby więcej wiedzieć... Albo kiedyś tam pojechać... Na spotkaniu lutowym zbiorowo (i dość burzliwie) zaczęto dyskusję o „Merde! Rok w Paryżu” Stephena Clarke’a (Warszawa 2008). Ta lekka książka o antagonizmach francusko-angielskich doskonale spełniła swoją rolę, bowiem nie tylko przybliżyła życie singla w wielkim mieście, ale i wzburzyła polską krew! – a wszystko to z przymrużeniem oka. Główny bohater powieści, Paul West, to „typowy Brytyjczyk”, który na dziewięć miesięcy został zatrudniony w Paryżu jako organizator miejscowej sieci angielskich herbaciarni – i w ten sposób uczył się życia we Francji (życia zupełnie nie w angielskim stylu)... Książka jest co prawda całkowicie oparta na stereotypach narodowych i nimi operuje, ale mimo tego nie razi sztucznością czy przewidywalnością akcji – Clarke przedstawił szczegóły obyczajowe, smaczki i niuanse francuskie z lekkością oraz nieporadnym wdziękiem. Jednak główny bohater... – jest po prostu antypatyczny! I bynajmniej nie dlatego, że sztywny, nudny i uzależniony od herbaty! – wręcz przeciwnie: to złoty młodzieniec z głową do interesów. Męska część DKK próbowała usprawiedliwić lekkomyślnego Anglika. Została przegłosowana.

Kolejne spotkanie – marcowe – okazało się bardziej nostalgiczne. Wątki przewijające się w dyskusji to: „Czy zawsze warto, aby marzenia się spełniały, czyli – czy Prowansja to raj na ziemi dla każdego?” oraz „Czy zawsze trzeba, albo nawet czy warto, łączyć świat przedstawiony z autobiografizmem? Dlaczego niektórym z nas takie odniesienia są niezbędne we właściwym smakowaniu lektury, a innym rzeczywistość pozaliteracka jest obojętna?”. Główną przyczyną zebrania DKK był bowiem „Rok w Prowansji” Petera Mayle’a (Warszawa, 2008), książka rzeczywiście napisana ze smakiem... Właśnie – ZE SMAKIEM, gdyż głównymi bohaterami powieści są Peter Mayle z żoną (nutka autobiograficzna), pewne miejsce „gdzieś między Avinionem i Aix” oraz... prowansalska gastronomia. To stały motyw, obsesja literacka autora, pasja regionalna i narodowa. Tak też każdy z rozdziałów powieści stanowi jedynie pretekst do opisów gastronomicznych, a przez karty powieści przewija się ogromna ilość żywności i to jak na nasze warunki luksusowej: ekologicznej, świeżej i przyrządzonej w mistrzowski sposób. Wszystko to Mayle przeplótł ploteczkami o miejscowych osobowościach, humorystycznymi scenkami rodzajowym oraz krótkimi i bardzo malarskimi opisami przyrody. Ktoś określił, że lektura tej książki jest „przyjemnie męcząca” – po prostu nie da się jej czytać z pustym żołądkiem – i to prawda! Zwyczajowa gorąca dyskusja DKK nie ominęła i tego swoistego przewodnika gastronomicznego – gdyż nie wszyscy

klubowicze uznają lekturę jako pretekst do szykowania kolejnych posiłków. Entuzjaści soczystego języka Mayle’a bronili się dzielnie: odkrywanie rzeczy w swej codzienności niedocenianych (jedzenia, spacerów, bliskości z najbliższymi, naturalności przemijania) jest głębokie, znaczące i po prostu ważne. □

Anna Rau





# Biała, przezroczysta... zgwałcona?

Mężczyzna w czerwonym swetrze podrzuca na białej tyczce siermiężną torbę z jutowego worka, którą próbuje umieścić na metalowym stelażu zawieszonym tuż pod sufitem, lecz ona uparcie upada na ziemię. Próbuje jeszcze raz – bezskutecznie. W końcu rezygnuje z uwznioślenia torby i porzuca ją tuż obok czarnego podestu-sceny. Podnosi białą, przezroczystą tkaninę i zawiesza ją na poziomej rurce, na której wyciąga tkaninę ponad poziom głów widzów tak, by tworzyła zasłonę dla rzeczywistości poza nią. Potem cienką, białą tyczką zrywa zasłonę i zaczyna nią machać nad blisko siedzącą widownią. Biała, przezroczysta tkanina muska człowieka siedzącego w pierwszym rzędzie, który odchyła się przestraszony. Mężczyzna w czerwonym swetrze przeprasza. Przecież jest artystą – nie chce nikogo dotknąć. Z tylnego rzędu padają pytania: „Czy jest Pani ubezpieczona?”, skierowane do kobiety, na której kolanie spoczęła biała, przezroczysta tkanina. Kobieta boi się jej dotknąć, nie wie, czy zamiarem artysty jest, by tak było, czy, by tak nie było. Próbuje rozładować sytuację nerwowym chichotem. Mężczyzna w czerwonym swetrze zawiesza białą, przezroczystą tkaninę pod sufitem. Ona nadaje się do tego lepiej niż torba, którą mężczyzna w czerwonym swetrze unosi na dwóch kijkach z pola widzenia...

Na scenę wchodzi blondynka o słowiańskiej urodzie, w czarnej, opiętej sukience i czarnych szpilkach. Na ramieniu ma modną, szaro-czarną torebkę, odebraną właśnie od projektantki. Chce pokazać ją wszystkim, więc widowskowo obraca się i otwiera torebkę. Zdziwiona wyciąga z niej książkę. Odczytuje nazwisko autora i tytuł – Horacy, Exegi monumentum.

Mężczyzna w czerwonym swetrze podciąga pod sufit białą, przezroczystą tkaninę na poziomej rurce tak, by tworzyła zasłonę dla rzeczywistości poza nią.

Druga torebka jest inna: uszyta z szarego płóciennego materiału, ozdobiona czarnymi literami wyraźnie układającymi się w wersy, czerwonymi guzikami oraz czarnym kotem. Przynosi ją krótko ostrzyżona dziewczyna (a właśnie że w spodniach!). Zakończenia obcasów jej czarnych, lakierowanych szpilek są nieprawdopodobnie cienkie. Przynosi zupełnie inne Exegi monumentum – bliższe, litewskie, pełne temperamentu i swady.

Kolejne torebki, szpilki, pomniki.

Mężczyzna w czerwonym swetrze staje między warstwami białej, przezroczystej zasłony, wyciąga ręce w kierunku ludzi, składa je jak do modlitwy. Dziewczyna w czarnej sukience i niebieskich szpilkach wyjmuje ze złotej torebki niechcianego poetę Żłakowskiego.



Mężczyzna w czerwonym swetrze próbuje przejrzeć przez białą, przezroczystą tkaninę. Formuje z rąk lornetkę, przygląda się światu. Dziewczyna w czarnej sukience i w czerwonych szpilkach czyta poezję Barańskiego w miejscu publicznym, inna z zielonej torebki wyjmuje spacerowe myśli Chojnowskiego. Mężczyzna w czerwonym swetrze owija się w białą, przezroczystą tkaninę. Leży na podłodze w pozycji płodowej. Z mozaiki szpilek i torebek wylaniają się święte miejsca Dramowicz, onomastyczno-ontologiczne, poetyckie pytania Szatravskiego, wieczorne wędrówki Brakonieckiego i umilkli poeci Piaszczyńskiego. Na scenie pojawiają się kolejne osoby, torebkowe nagrody i nadmiar róż.

Mężczyzna w czerwonym swetrze staje za białą zasłoną. Przebija ją krótkim nożem i tnie wzdłuż. Przez powstały otwór przekłada białą rurkę. Kiedy nikt nie patrzy, dekoruje wystający z białej, przeciętej tkaniny fragment rurki kilkoma zielonymi liśćmi róży, które w ogólnym zamieszaniu upadły na podłogę...

\*\*\*

Te i inne sceny rozegrały się 19 marca w atrium Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie podczas spotkania ph. „**Wiosenna kolekcja torebek literackich**”. Z okazji Międzynarodowego Dnia Poezji kolekcję autorstwa Ewy Bażanowskiej, Jagody Dąbkowskiej i Barbary Żebrowskiej zaprezentowano w artystycznej oprawie, na którą złożyły się: performance Wiesława Wachowskiego, poetycki wstęp Kazimierza Brakonieckiego oraz pokaz mody połączony z recytacją w wykonaniu Grupy Teatralnej „Kokon” działającej przy Miejskim Ośrodku Kultury pod kierownictwem Krystyny Jędrys. Uczestnicy spotkania mogli również zapoznać się z tomikami poezji zaprezentowanymi na stoisku Książnicy Polskiej, która ufundowała nagrody w konkursie poetyckim.

W tym, skądinąd ciekawym, pomysłem zastanawia jedno: „Co było motorem napędowym imprezy?”. Czy to torebki uatrakcyjniają poezję, czy też poezja dodaje szyku damskiej konfekcji? Czy moda i literatura mogą w ogóle mieć ze sobą coś wspólnego? Idąc na spotkanie oczekiwałam odpowiedzi na te pytania, jednak zamiast nich pojawiły się kolejne wątpliwości.

Czy kompromis między poezją a modą i przyziemnością jest dziś naprawdę konieczny? Czy artysta musi wkładać czerwony sweter, by zostać zauważonym? Czy poetka musi nosić krzykliwe lakierowane szpilki, by ktoś usłyszał jej głos? A może poezja zawsze należała do życia? Być może dlatego nie była przezroczysta, istniała w codzienności i wypełniała ją? Potem stała się białą, wzniosłą, uroczystą, przeznaczona na specjalne okazje. Czy łądząc w kolorowej torebce została ponizona, straciła coś ze swojej wartości? A może rozcięcie jej białej, idealnie nietykalnej powłoki stanie się dla niej wybawieniem? Może źródłem poezji jest zawsze życiodajne libido? □

Sylvia Bialecka

W w e d a r z e n i a

## Obrazy zjednoczenia, czyli subiektywnie o Tygodniu Kina Niemieckiego w olsztyńskiej Awangardzie.

Tydzień Kina Niemieckiego to przegląd, który w Olsztynie ma długą tradycję i wierną widownię. Składają się na nią nie tylko studenci germanistyki, czy członkowie mniejszości niemieckich w mieście. Wśród widzów można zauważyć licznych studentów, także tych z Uniwersytetu Trzeciego Wieku. „Niemieckie niuanse” jest hasłem, które każdego roku zapowiada dawkę niebanalnych filmów i dyskusję na ważne, aktualne tematy. Głównym tematem ósmego już przeglądu, odbywającego się w olsztyńskim kinie Awangarda od 16 do 20 marca, była dwudziesta rocznica zburzenia muru berlińskiego. Jednak sam 9 listopada 1989 roku stanowił fabułę tylko jednego z filmów krótkometrażowych. Tematyka innych była znacznie szersza i dotyczyła zarówno początków podziału: budowy muru, dylematów moralnych Niemców, którzy zastanawiali się nad tym, po której stronie żyć, powojennej traumy dzieci wojny, jak i okresu pozjednoczeniowego – problemów gospodarczych wschodniej części kraju, bezrobocia wśród tzw. *Ostis*, rozczarowania zachodniemieckich socjalistów prawdziwą twarzą komunizmu.

### Kobiety zostają

Nietypową propozycją przeglądu, wyróżniającą się przede wszystkim ze względu na czas powstania, był film Konrada Wolfa „Podzielone niebo” z 1964 r. Oparta na książce Christy Wolf historia miłości Rity i Manfreda opowiada nie tyle o politycznym rozbiu Niemiec na dwa państwa, co o podziałach wśród samych Niemców żyjących w strefie wpływów ZSRR i o ich wewnętrznym rozdarciu. Rita tak mocno wierzy w ideały socjalizmu, że zostaje w Niemczech wschodnich, nawet kiedy Manfred wyjeżdża na zachód, a ona jest świadkiem bezwzględności swojego państwa, bądź sama jej doświadcza. Mur berliński jeszcze nie istnieje, ale w niej samej powstaje przeszkoda skuteczniejsza niż beton i zasieki, silniejsza niż miłość i przywiązanie. Nie wyjeżdża, bo chce zmienić swój kraj i wierzy, że taka przemiana jest możliwa. Podobną postawę reprezentuje Luise, jedna z bohaterek filmu „Pod Czerwoną Kakadu” (2006, reż. Dominik Graf), która zostaje w Niemczech wschodnich, mimo że nie może wydawać swoich wierszy, a w końcu razem z mężem jest prześladowana za „antypaństwową postawę”, co kończy się procesem i wyrokiem. Mimo to Luise nie decyduje się na ucieczkę, wierna swoim ideałom zostaje w Dreźnie.

### Melodie podzielenia

Filmy prezentowane podczas Tygodnia Kina Niemieckiego pokazują, jak duże podziały istniały wśród ludzi żyjących w jednym państwie. Na wschodzie roiło się od „zapłutych karłów reakcji”, systematycznie prześladowanych przez państwo. Ich wywrotowa działalność objawiała się przez taniec, śpiew i miłość do rock’n’rolla. Chcieli zmieniać swój kraj, uczyć, pisać wiersze i tworzyć. Wielu z nich, tak jak bohaterowie filmu „Pod Czerwoną Kakadu”, cierpiało z powodu traumy wywołanej wojennymi wspomnieniami, szukało zapomnienia w alkoholu, seksie i prowokacyjnych wybrykach. Wole, pamiętający bombardowanie Drezna, opuszcza pracę, całymi nocami

tańczy w nocnym klubie i zdradza żonę przy każdej nadarzającej się okazji. Ciotka Siggiego, zgwałcona przez rosyjskich żołnierzy, wyzywa się wszelkich uczuć. Na szyi i dekolcie destrukcyjnej nimfomanki, panny Männchen, widoczne są blizny po poparzeniach. Tacy jak ona zamiast do psychologa, trafiali do więzień Stasi.

Wielu nie mogąc znieść wschodniego reżimu uciekało na zachód. Manfred, zdolny chemik, bohater filmu „Podzielone niebo”, nie może pogodzić się z tym, że jego talent pozostaje niezauważony. Być może się rozwijać, wyjeżdża. Również Siggie widzi możliwość działania tylko na zachodzie. Uznany za zdrajcę, pozbawiony możliwości studiowania, ucieka do Berlina zachodniego.

Jednak również na zachodzie nie brakowało ludzi, którzy nie zgadzali się ze swoim państwem. O jednej z takich rodzin opowiada Richard David Precht w filmie według własnego scenariusza pt. „Lenin dotarł tylko do Lüdenscheid” (2008, reż. André Schäfer). Jego rodzice odrzucali biedermeierowską etykę mieszczaństwa i zachodniemieckie zapatrzanie w amerykański cud gospodarczy. Mimo że nie brali czynnego udziału w demonstracjach, należeli do tzw. Pokolenia '68, które protestowało przeciw obojętności Niemiec wobec amerykańskiej wojny w Wietnamie. Aby wyrazić swoje poglądy, adoptowali dwójkę dzieci z wietnamskiego szpitala. Byli socjalistami i chcieli żyć w socjalistycznym państwie, a ich duchową ojczyzną było NRD. Jednak ich postawy życiowe zostają zdemaskowane jako dziecinnie naiwne, chwiejne, niedojrzały bunt dla zasady. Matka jest socjalistką, potem uwielbiającą Skandynawię feministką, w końcu hippiską. Antyburżujskie wychowanie dzieci w jej wykonaniu to przede wszystkim zakaz picia coca-coli, odwiedzania parku rozrywki i oglądania telewizji oraz dziwacznie pojęta edukacja seksualna, na którą składa się głównie zapoznanie dzieci z nieprzystwoitymi wierszykami i piosenkami.

### Z perspektywy dziecka

Tydzień Kina Niemieckiego otworzył krótkometrażowy film „Teleportacja” (2009, reż. Markus Dietrich). Fabułą stanowi historia dziesięcioletków przeprowadzających tajemniczy eksperyment, którego celem jest zniknięcie ich kolegi. Teleportacja nie powiodła się – kolega zostaje na miejscu, ale znikają wszyscy mieszkańcy wsi. Dzieci nie wiedzą, że właśnie zburzono mur berliński. Starają się powtórzyć eksperyment, żeby sprowadzić wszystkich z powrotem.

Przedstawienie ważnych wydarzeń historycznych z perspektywy dziecka jest ciekawym zabiegiem, po który sięgnęli również twórcy filmu „Lenin dotarł tylko do Lüdenscheid”, by przedstawić środowisko socjalistów w RFN. Nabiera ona tutaj symbolicznego znaczenia, może być interpretacją sytuacji zachodniej opozycji. Szczególnie uderzająca jest scena, w której Richard znosi do szkoły płytę, na której są nieprzystwoite piosenki. Nie zostaje ukarany ani on, ani jego matka, która chciała sprowokować nauczycielkę. Łatwo domyślić się, jak zareagowałaby szkoła, gdyby podobna sytuacja zdarzyła się w Niemczech wschodnich. Socjaliści na zachodzie żyli ideami i nie byli świadomi tego, co naprawdę działo się w państwach pozostających pod wpływem ZSRR. Ich fascynacje komunistyczne można porównać do uwielbienia Richarda wobec drużyn piłkarskich z państw komunistycznych. Mogli spokojnie wychowywać dzieci,

spotykać się z przyjaciółmi, chodzić na koncerty lewicowych artystów i brać udział w piknikach i festynach zorganizowanych przez partię socjalistyczną. Więzienie i sąd groziły tylko za demonstracje i akty terrorystyczne, poglądy można było zachować. Tymczasem w Niemczech wschodnich ludzie stawali przed dramatycznymi wyborami: wyjechać i porzucić rodzinę, by tworzyć i żyć w wolności, czy zostać i codziennie bać się o życie, znosić śledzenie, pracować w fabryce i czekać cierpliwie na pozwolenie na studia, wydruk książki, wystawę swoich obrazów.

### Koniec, czy początek?

Ostatni dzień festiwalu to, poza filmem głównym, krótkometrażowy obraz Neele Leany Vollmar z 2008 r. „Melodia zjednoczenia”, który stanowił ciekawe podsumowanie całej tematyki przeglądu. W ciągu kilku minut pokazuje on w humorystyczny sposób obraz współczesnych Niemiec, których zjednoczenie ciągle musi się dokonać. Trzech kierowców taksówek i trzech pasażerów spotyka się na tej samej trasie – kamera śledzi ich rozmowy. Do pierwszej z nich wsiada stereotypowy Niemiec z nadwagą, taksówkę zaś prowadzi ktoś, kto na Niemca nie wygląda – ciemna karnacja zdradza tureckie pochodzenie. Kilka dialogów wystarczy, by zilustrować protekcyjny stosunek Niemców do obcokrajowców, nawet jeśli ci „obcokrajowcy” urodzili się w Hamburgu. Uprzejme zdziwienie: „Ale mówi Pan świetnie po niemiecku?” (niby jak człowiek ma mówić swoim językiem ojczystym?) przy jednoczesnej nieznanomości słów hymnu narodowego swojego kraju, pobudza do refleksji nad współczesnym patriotyzmem, nie tylko po zachodniej stronie Odry.

W kolejnej taksówce jedzie ciekawska, dociekliwa Francuzka, która koniecznie chce zgłębić tajniki niemieckiej interpunkcji. „Czy Pan jest w ogóle Niemcem?”, pyta, kiedy kierowca nie wie, gdzie w zdaniu wielokrotnie złożonym powinien stać przecinek, a na dodatek oświadcza, że nie obchodzi święta narodowego w szczególności. W ostatniej taksówce widzimy kobietę za kierownicą i przyjacielskiego, poetycko wystawiającego się pasażera, który natchniony zostaje zdystansowany słowami: „Zawiozę Cię, gdzie chcesz, ale zabawiać już nie będę”. Ten krótkometrażowy film posługując się stereotypami przedstawia w sposób humorystyczny Niemców dzisiejszych – niezainteresowanych historią i językiem swojego kraju, zdystansowanych wobec współziomków i protekcyjnych wobec obcych.

Historia Niemiec to wieki podziałów i nieliczne zjednoczenia. Po ostatnim z nich, w 1990 roku, Niemcy stali się obywatelami jednego państwa, ale różnice, zarówno mentalne między ludźmi, jak i gospodarcze między poszczególnymi częściami kraju, widoczne były jeszcze długo. Nie obyło się bez rozczarowań – na wschodzie wielu straciło pracę, a na zachodzie przekonano się, jak różną od idealistycznych wyobrażeń twarz miał komunizm bloku wschodniego. Powstało społeczeństwo bardzo zróżnicowane, czasami podzielone, a międzykulturowe różnice podkreślił dodatkowo napływ obcokrajowców. Filmy prezentowane podczas ósmego Tygodnia Kina Niemieckiego w Olsztynie są ciekawymi obrazami Niemców drugiej połowy XX wieku i zachęcają do dyskusji oraz refleksji na temat ich zewnętrznych i wewnętrznych konfliktów. □

Sylvia Białecka

## Poznać kraj poety

*Wer den Dichter will verstehen*

*Muss in Dichters Lande gehen*

*Johann Wolfgang von Goethe*

Z wielkim poetą nie wypada się kłócić, a wielkim słowom zaprzeczać. Najlepiej poznajemy kraj i jego kulturę, jeśli się do niego udamy. Jednak w XXI w. podróż nie musi oznaczać przemieszczenia w przestrzeni. Dzięki szerokiej dostępności Internetu, książek, filmów, muzyki i encyklopedii multimedialnych każdy z nas może w dowolnym momencie odwiedzić wybrany kraj, nawet taki, który już nie istnieje. Oczywiście nie zastąpi to smaku paryskiego *un crème*, ani zapachu panującego w Pergamonmuseum, ale przybliży historię, kulturę i literaturę odwiedzanego w ten sposób kraju.

Właśnie takiego zadania podjęły się Instytuty Goethego na całym świecie, w tym także w Polsce. Od wielu lat współpracują one z wieloma bibliotekami, zarówno publicznymi jak i akademickimi, pomagając im w tworzeniu tzw. Bibliotek Niemieckich, których celem jest popularyzacja niemieckiej kultury. Są to kolekcje książek, płyt CD oraz dokumentów elektronicznych o szerokim zakresie tematycznym, od historii i polityki, po sztukę i naukę niemiecką.

Od stycznia z jednej z Bibliotek Niemieckich powstałych w ramach współpracy z Instytutem Goethego w Warszawie mogą korzystać czytelnicy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie. Nasza kolekcja to zbiór ponad pięciuset dokumentów: książek, płyt CD oraz zbiorów elektronicznych. Jej główny zrąb stanowi wybór najnowszej beletrystyki, a także antologie liryki, dramatu i eseju niemieckojęzycznego. Znajdują się tu nie tylko utwory znanych i cenionych pisarzy, takich jak Günter Grass, Elfriede Jelinek, Siegfried Lenz, czy Bernard Schlink, ale również debiutanckie powieści młodych twórców. Pozostały księgozbiór tworzą wydawnictwa popularnonaukowe i naukowe: encyklopedie, słowniki, poradniki – wśród nich wiele rarytasów nawet dla osób dopiero uczących się niemieckiego – książki kucharskie, przewodniki, albumy sztuki i fotografii. Za pośrednictwem Biblioteki Niemieckiej kraj naszego zachodniego sąsiada możemy też usłyszeć, bowiem uzupełnieniem kolekcji są liczne płyty CD ze współczesną muzyką rozrywkową oraz zbiór audiobooków, czyli książki mówionej, dzięki któremu poznamy literaturę niemiecką naprawdę w oryginale.

Z Biblioteki Niemieckiej w Olsztynie może korzystać każdy czytelnik Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Zapraszamy do oddziału literatury pięknej i obcojęzycznej w Starym Ratuszu (od poniedziałku do piątku w godz. 9:00-19:00, w soboty w godz. 9:00-14:00). Dodatkowe informacje o książkach oraz imprezach popularyzujących kulturę Niemiec, zorganizowanych w ramach współpracy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej z Instytutem Goethego w Warszawie, znajdują się na stronie [www.wbp.olsztyn.pl/programy/goethe](http://www.wbp.olsztyn.pl/programy/goethe). Szerzej na temat działalności innych Bibliotek Niemieckich w kraju informuje strona: <http://www.goethe.de/ins/pl/lp/net/les/plindex.htm>. □

Sylvia Białecka

## Krzysztof D. Szatrawski

### Olsztyńska orkiestra w Kaliningradzie i Kłajpedzie



Początek sezonu to okres szczególny. Po wakacyjnej przerwie najłatwiej uchronić się przed rutyną, muzycy podejmują najtrudniejsze wyzwania repertuarowe, a tempo pracy nad kolejnymi koncertami jest zawsze wyższe niż podczas majowych upałów. Bez wątpienia jest to również najlepszy okres dla promocji zespołu, zmęczona wakacyjnymi przygodami publiczność tęskni do regularnego rytmu koncertów, których jakość jest co najmniej przewidywalna. Nowy sezon Warmińsko-Mazurskiej Filharmonii im. Feliksa Nowowiejskiego w Olsztynie rozpoczął się wcześniej niż zwykle. Po serii interesujących koncertów, nie tracąc impetu, jaki orkiestra



zyskała w pierwszych tygodniach sezonu, 25 października olsztyńscy muzycy wybrali się na tournée koncertowe do naszych północnych sąsiadów. Przedsięwzięcie to połączyło Olsztyn, Kaliningrad i Kłajpedę, trzy miasta o pruskiej przeszłości. Każde z nich mówi dziś w innym języku, co bywa problemem w świecie polityki, ale na szczęście nie muzyki.

Muzyka zawsze przekraczała granice słowa, pozwalając na przekazywanie i rozumienie stanów emocjonalnych tak bardzo jednoznacznych, że wielu słuchaczy odrzucało ją nie umiając się pogodzić ze stawianą przez artystów diagnozą rzeczywistości. Tournée pod hasłem „Muzyka sąsiadów” otworzył koncert 25 października w kaliningradzkiej filharmonii. Program obejmował utwory kompozytorów głównie polskich i rosyjskich pod dyktando dwóch dyrygentów. W pierwszej części „Serenadą na smyczki” Romualda Twardowskiego, Uwerturą „Legenda Bałtyku” i Marszem Pretorianów z „Quo Vadis” Feliksa Nowowiejskiego dyrygował Janusz Przybylski, a w drugiej części programu olsztyńscy muzycy wystąpili pod batutą Wiktora Bobkova, wykonując Muzyczne ilustracje do „Zamieci” Puszkina Georgija Swiridowa oraz Suitę „Don Kichot” Ludwiga Minkusa. Rolę pomostu łączącego nazbyt jednoznaczny podział między częściami programu odegrał Koncert warszawski Richarda Addinsella, w którym wystąpiła pianistka Elena Tajnikowa. Układ programu wskazywał, że zamierzeniem twórców projektu było symboliczne

utrwalenie wspólnej wizji muzycznego uniwersum. I tak też odebrała to publiczność, która odnosiła się do olsztyńskich muzyków z sympatią i żywym zainteresowaniem.

Następnego dnia, po krótkiej podróży przez malowniczy Półwysep Kurski, zakończonej przeprawą promową, olsztyńscy filharmonicy dotarli do Kłajpedy. W Kłajpedzie nie ma wprawdzie filharmonii, jest za to sala koncertowa o rewelacyjnej wręcz charakterystyce akustycznej. Jest również orkiestra, która zresztą koncertowała także w Polsce. Olsztyński zespół nie dał się jeszcze poznać w Kłajpedzie, co sprawiło, że publiczność nie przybyła tak licznie jak w Kaliningradzie. Ci słuchacze, którzy jednak zdecydowali się przyjść na pewno się nie zawiedli. Tym razem cały koncert poprowadził Janusz Przybylski, a w programie oprócz granych poprzedniego wieczoru „Serenady na smyczki” Twardowskiego i dwóch fragmentów Feliksa Nowowiejskiego znalazł się I Koncert skrzypcowy A-dur op. 45 Christiana Augusta Sindinga w błyskotliwym wykonaniu Natana Dondalskiego. Olsztyńscy muzycy dali świetny koncert, zrównoważone brzmienie i perfekcyjna artykulacja nasyciły przestrzeń doskonałej akustycznie sali całym bogactwem barw instrumentalnych. Publiczność w Kłajpedzie przypomina trochę publiczność w krajach Skandynawii i zachodniej Europy. Początkowo zdystansowana, nawet nieco chłodna, daje się porwać wyłącznie wartościowym wykonaniom. Można to było zauważyć bardzo wyraźnie, porównując publiczność w Kłajpedzie z żywiołową reakcją publiczności w Kaliningradzie.

Krótką wyprawą obejmującą ledwie dwa koncerty to z pewnością zbyt mało, by podbić estrady Rosji czy Litwy. Zwłaszcza, że życie koncertowe u naszych sąsiadów w ostatnich latach nabrało i tempa, i jakości. Przekonać o tym może pobieżny choćby przegląd kalendarium imprez. O ile kogoś jeszcze trzeba przekonywać, że kraje te nie przespały ostatnich lat... Nie jesteśmy niestety jedyną atrakcją. Coraz szersze otwarcie Rosji i połączenia lotnicze z całym światem sprawiają, że życie koncertowe u naszych północnych sąsiadów kwitnie niespodziewanym bogactwem. Nie ma miesiąca, aby w Kaliningradzie nie występowali artyści, których u nas znamy tylko z płyt. Podobnie jest w większych miastach Litwy.

Z drugiej jednak strony, orkiestra z Olsztyna jest znana i dobrze kojarzona przez życzliwą nam publiczność. Nie był to przecież pierwszy koncert olsztyńskich filharmoników za północną granicą. Koncerty w Kaliningradzie i Kłajpedzie wpisały się w serię przedsięwzięć artystycznych, które należy postrzegać raczej w kontekście budowanych od kilku lat relacji. A o tym, że są to relacje przyjacielskie i że olsztyński zespół ma szansę jeszcze nie raz uczestniczyć w przełamywaniu zbędnego dystansu, przekonuje życzliwy odbiór olsztyńskich koncertów w Kaliningradzie i zachwyt wymagającej publiczności w Kłajpedzie. □



rys. Mariusz Gutowski

## Co dobrego było w peerelu? [cz. 2]

*Takie pytanie zadałam bliższym i dalszym znajomym. Niektórzy stwierdzili, że zastrzelili ich tym pytaniem. Odpytywane osoby są związane z kulturą, luźniej i ciaśniej lub sporadycznie albo wcale. Są też wśród nich osoby pióra. Pytałam, czy chcą być anonimowi, czy też wystąpić z imienia i nazwiska. Umieszczam imiona za wyraźną zgodą osób. Niektórzy chcieli pozostać wymienieni tylko z inicjałów lub całkowicie anonimowi – uszanowałam to. Chodziło mi o odpowiedzi szczerze i nie zabarwione politycznie czy też poprawne politycznie. Po prostu: co dobrego było w peerelu? Czy ktoś to jeszcze pamięta? Zachowałam ustny barwny charakter wypowiedzi – niech tak pozostanie. Niemal wszyscy wypowiadali się przez porównanie do dzisiejszego systemu. Kilka osób odmówiło odpowiedzi. Wkrótce nikt nie będzie pamiętał peerelu, a przecież był to okres ludzkich doświadczeń. Wkrótce peerel ulegnie mistyfikacji, jako „czarna dziura” i okres najczarniejszych zbrodni. Jedynie: zbrodni. Owszem, zbrodnie były, ale przecież nie było tak, że dokonywał ich każdy żyjący wtedy człowiek. Zgódźmy się, że nie każdy człowiek z peerelu był zbrodniarzem w peerelu. Nie każdy człowiek żył systemem. Człowiek żyje przez doświadczanie – tak było i tak będzie. Człowiek ma tylko jedną młodość, jedno dzieciństwo, jedno życie. Każdy ustroj ma swoje patologie i swoje zbrodnie. W każdym ustroju istnieje najpiękniejsze ludzkie uczucie – miłość. W każdym ustroju rodzą się dzieci z miłości.*

### **Ktoś:**

Bo wszystko widzi się przez ofiary reżimu. Teraz też się widzi przez ofiary nowego reżimu. Zawsze u nas musi być jakiś reżim i ofiary. Koszta ludzkie przemiany ustrojowej były za wysokie. Te zbyt wysokie koszta nie były brane pod uwagę przez polityków, najzupełniej nieprzytomnych z powodu wolności. Wolność nie spada z nieba raz na zawsze ani też nie może być tylko mówiona, występować w warstwie słownej. Jej bezwzględne zalety upadają przy zbyt wysokich kosztach ludzkich. Te zbyt wysokie koszta ludzkie każą mi patrzeć krytycznie na nowy ustroj jako ciągłą rewolucję jednych przeciw drugim. Ludzi przeciw ludziom. Mamy wciąż to rozdarcie na dwoje. Wszystko pęknięte, nawet związki literackie. Krytyczne spojrzenie brane jest u nas za sympatię do peerelu i chęć do jego powrotu, jako kontrrewolucję. To nieprzytomne działanie. W peerelu byliśmy przytomniejsi, ale przy wychodzeniu z niego już nie. Wychodzimy pęknięci i nieprzytomnie hodujemy pęknięcia.

### **S. F., drukarz, rencista:**

Wtedy czułem się, o dziwo, wolniejszy niż teraz. Więcej czytałem, a przez czytanie więcej poznawałem. Wtedy były lepsze książki, przecież wiesz. Teraz z mediów sączy się sama papka, przecież wiesz. Już nie można słuchać radia, sama papka. Wtedy było więcej czasu dla siebie. Był drugi obieg – to było coś. Wahadło. Mamy to samo wahadło, co wtedy. Wtedy wychylało się w drugi obieg, a dziś z papki w papkę.

### **Joanna Muśko, zaprzyjaźniona Białorusinka, nauczycielka muzyki:**

Brak pośpiechu. To było charakterystyczne dla peerelu. Pamiętam spokój rodziców. Spokój w domu. Dziś tego brakuje najbardziej.

### **Ktoś, zaprzyjaźniony Białorusin:**

Elektryfikacja. Pamiętam elektryfikację. Zlikwidowaniu uległy egipskie ciemności po kątach. Zaczęły się mnożyć urządzenia elektryczne, radia, adaptory, telewizory, odkurzacze, lodówki. Elektryfikacja jako powojenne państwowe zadanie – czy to było złe?

### **Jola Dąbrowska, ortodonta z prywatną praktyką:**

Co dobrego było w peerelu? Święty spokój dla bezmyślnych. Dla myślących było tragicznie podobne jak dla przedsiębiorczych. To było tak: przyjść do pracy, posiedzieć bez większych zobowiązań wobec klienta czy produkcji. To był super system dla tych, za których ktoś inny myślał. Najlepsza za peerelu była moja młodość. Pierwsze miłości, to było super. Miłości nie zależą od ustrojów.

### **J. N., nauczyciel akademicki:**

Umieliśmy się cieszyć z tego, co się miało. Pamiętam smak pomarańczy i lizaków. Umieliśmy się cieszyć z najdrobniejszych rzeczy. Doceniam tę uciechę. Jeśli na wstępie ma się wszystko, to się nie wie, czym jest uciecha z tego, co się ma, gdy dookoła mało jest towaru. Dobrą rzeczą były mieszkania zakładowe.

### **K. K., germanistka:**

Zastrzeliłaś mnie tym pytaniem. Teraz żyję w innej rzeczywistości. W peerelu byłam dzieckiem. Pamiętam smak marcepana. Było więcej słońca – to pamiętam z dzieciństwa. Było więcej szczęśliwych ludzi. Szczęśliwych...? Postaw znak zapytania przy tym słowie.

### **Krzysztof Skłodowski, fotograf:**

W peerelu coś dobrego? Nie widzę takiej rzeczy. Takie głupoty przychodzą mi do głowy, że wtedy było więcej śniegu. Były piękniejsze bajki dla dzieci. O, było nas więcej. Jest nas coraz mniej, to bije jak równomierny stały dzwon i nie zależy od ustroju. Było nas więcej.

□



## Marta Chyła

### FILETON

Chaotyczne filety o filmie, teatrze i paru innych rzeczach



#### Cięcie! Kamera! Akcja!

Tak mi się nasunęło, że siedzenie w kinie można porównać do stanu prenatalnego.

Tłumaczę. Zarówno w kinie jak i w miejscu, w którym się znajdujemy przed urodzeniem, jest ciepło, miło i przytulnie. Przynajmniej teoretycznie, bo przecież zdarzają się lodowate sale kinowe, betonowe hangary śmierdzące popcornem, przypominające raczej fabryki niż kina. Tak jak i zdarzają się oziębłe matki. No, nie wiem. Mam niewielkie porównanie. Zarówno w jednym jak i w drugim miejscu nic nam nie przeszkadza (nie licząc dzieciaka z piątego rzędu, ssącego głośno cukierki, pociągającego nosem staruszka i kobiety w wysokim kapeluszu), jesteśmy tylko my, kawałek fotela, który zanika przy bardziej wciągających seansach, no i właśnie, seans, masa obrazów, myśli i materiału do budowania wrażeń.

Dobra, koniec owijania w bawełnę. Według sondazy 70% naszego społeczeństwa w ciągu ostatnich trzech miesięcy nie obejrzało żadnego filmu w kinie. Preferujemy oglądać filmy w domowym zaciszu. Może w ostatnim czasie nie było hitów godnych uwagi i w ogóle to kryzys jest. Tymczasem

Peter Greenaway wróży koniec Hollywood i rewolucję w kinie. Może słabe zainteresowanie wpłynie na jej przyspieszenie. Poczekamy, obejrzymy cały asortyment osiedlowej wypożyczalni de fau de i wszystkie filmy z Internetu. Pościągamy, zobaczymy.

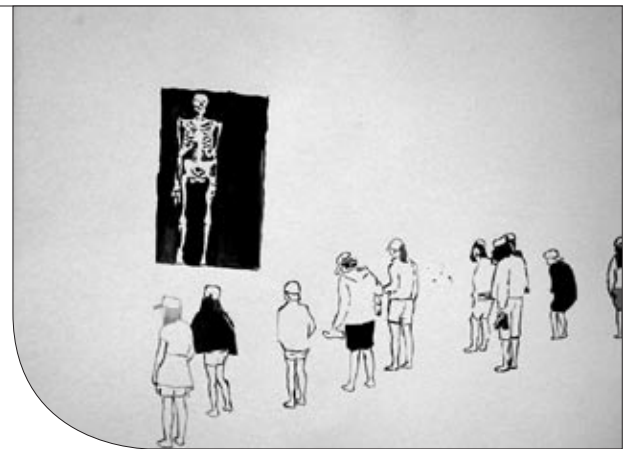
Oglądałam ostatnio z Moim Wybrankiem film z Kevinem Costnerem (w telewizji!), w którym to K. C. był ratownikiem posuniętym w latach, w dodatku z traumami, ale którego to wciąż dobrze się ogląda. Znow się poświęcił, puścił z linki helikoptera, zginął, roztrzaskawszy. Obejrzeliśmy, poświęciliśmy się.

#### Cięcie. Akcja!

Co innego taki Bruce Willis. B. W. ma to do siebie, że zawsze przychodzi w najkrytyczniejszym momencie i ratuje świat, kiedy wszyscy inni już zawiedli.

#### Cisza!

Zdarzało mi się ostatnio pracować w placówce kulturalnej. Możecie sobie wyobrazić, że siedzę na wieży obserwacyjnej, podchodzą do mnie lekko oswojone zwierzęta, chwytają chciwymi zębami zaproszenia na debaty o olsztyńskich blockersach lub zapisują się na warsztaty projektowania wiosennego ogrodu. Czasami wzbogacają moje obserwacje, snując refleksje nad swoimi upodobaniami. *Spotkania teatralne są? A to drogo, ale może na dwa pójść... A to? Filharmonia? Ja muzyki nie przepadam. Teatr lalek też nie, to dla dzieci. Skąd, zazwyczaj są dwa spektakle w miesiącu dla młodzieży i dorosłych. Acha. No ale to takie...*



rys. Mariusz Gutowski

Żeby nie było, że jestem jakaś lepsza. Po pracy wieczór z kulturą wyższą urządziłam sobie średnio dwa-trzy razy w tygodniu. Dwa? Może półtora. Więcej nie da rady, kiedy robotnik wraca z pracy o 18:30 czasu (po)południowowarmińskiego. No nie da. Już raz słyszałam: *Co, nie było Pani na pokazie mody, co? No tak, trzeba w domu płacić zrobić, poprasować, poodkurzać, wyderatyzować, sprawdzić wszystkie najnowsze detergenty, umyć okna, wytapetować, podwiesić sufit, a? Człowiek nie pójdzie, nawet jak mu bardzo zależało, bo ma coś w domu do zrobienia. Tym bardziej kobieta ma po pracy więcej jeszcze!* Panie, nie poszłam, bo nie chciałam, a podwieszany sufit nie jest sexy, idźże. Zgroza.

Kondycja współczesnego konsumenta kultury przedstawia się tak, podsumowując powyższe gorzkie żale: konsumujemy, kiedy naprawdę mamy ochotę. Bez nadwyzki, cellulitu, bonusów wylewających się z dzinsów. Kino jest fajniejsze niż teatr, ale chodzimy do teatru. No, niektórzy nie chodzą. Niekiedy wolą, jak w kinie się strzelają i potem na końcu filmu całują. I nie zamierzają oglądać, na przykład, jak przez cały film facet jedzie na kosiarce przez Stany Zjednoczone, i bez kinodiekłamatora<sup>1</sup> nie dają rady. No i co z tego. Może akurat t e g o konsumenta kino drogi potrzebą nie jest. Założę się, że Pierre Bordieu by się ze mną zgodził – skłonności, zachowanie, systemy percepcji są rozmaite. Inni bliżej natury, na pikniki, drudzy do kultury, na prelekcję o wizualnych środkach wyrazu Kieślowskiego. Można raz na piknik, innym razem na prelekcję. Pikniki dobra rzecz.

#### Kamera?

Tak jak wielu innych, przewiduję śmierć kina. A następnie wierzę w zmartwychwstanie i w kinematograficzne niebo na ziemi. Jest to dość oczywiste, wcześniej czy później nadchodzi czas na państwo, miasto, osobę, rzecz, model samochodu, rzekę, synergę, nowatorskie rozwiązania. Wielka Reforma Teatru już była, teraz czas na kino.

#### Cisza na planie.

#### Cisza.

<sup>1</sup> Kinodiekłamator (<ros. kinodiekłamator) w rosyjskiej kulturze filmowej epoki kina niemego komentator objaśniający akcję filmu na ekranie (def. za M. Hendrykowski, Słownik terminów filmowych, Poznań 1994, s. 143).



## Mikołaj Kopernik (1473-1543) żył 70 lat:

w Krakowie 5 lat - 7%



w Włoszech 7 lat - 10%



w Toruniu 18 lat - 26%



na Warmii 40 lat - 57%



Warmia to kraina Mikołaja Kopernika (ur. 1473 – zm. 1543). Tu rozbłysnął geniusz wielkiego uczonego, tu powstały dzieła przełomowe dla rozwoju świata. W wolnej chwili wyruszył w pasjonującą podróż śladami wybitnego humanisty po pięknej, pełnej spokoju Ziemi Warmińskiej, na której spędził ponad połowę swojego życia.





# Założ czapkę Kopernikowi!

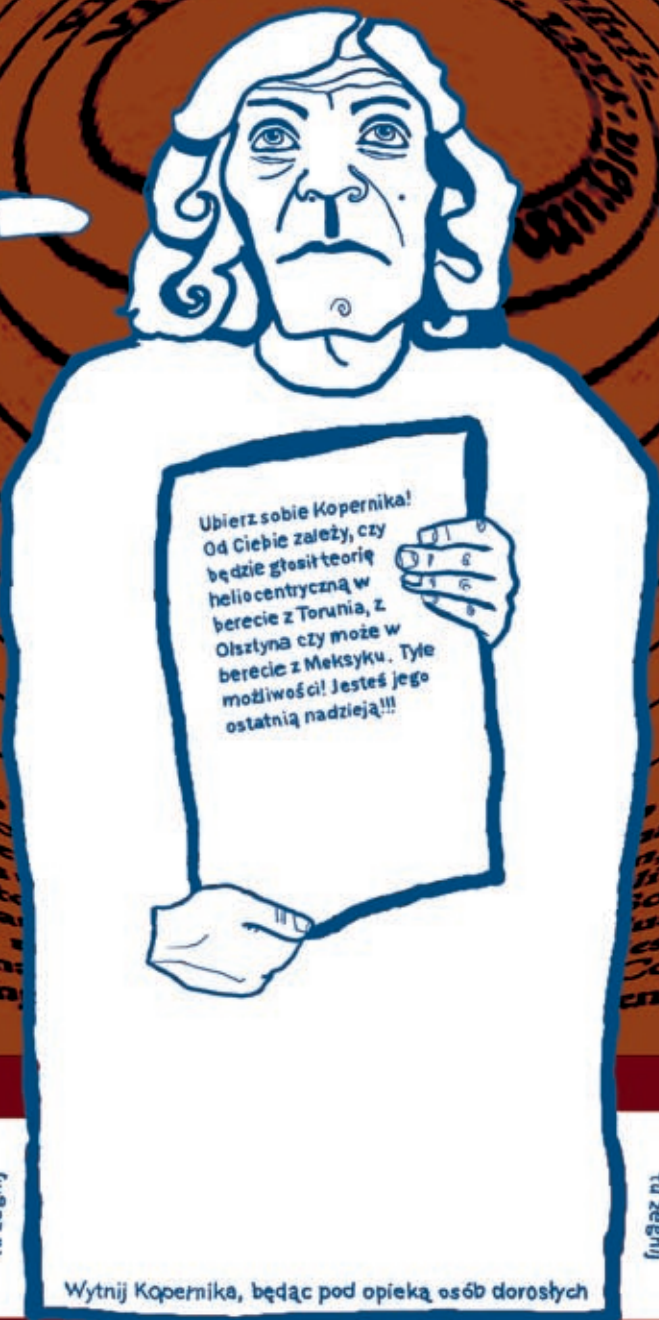
NICOLAI COPERNICI

net, in quo terram cum orbe lunari tanquam epicyclo contineri  
diximus. Quinto loco Venus nonno mense reducitur., Sextum  
de Mercurius tenet, octuaginta dierum. Quinto loco circ  
to uero omnium refidet Sol. Q

I ♥ TORUŃ



I ♥ WARMIA



Ubierz sobie Kopernika!  
Od Ciebie zależy, czy  
będzie głosił teorię  
heliocentryczną w  
berecie z Torunia, z  
Olsztyna czy może w  
berecie z Meksyku. Tyle  
możliwości! Jesteś jego  
ostatnią nadzieją!!!

TAK MA BYĆ  
A CZAPKĘ DOKLEJ. NA KLEJ.  
NA ZAWSZE. JEŚLI MASZ ODWAGĘ



pulcherimo templo  
neret, quān templo  
inepte quidam loce  
cant. Trimegistrus  
omnia. Ita profecto  
agentem gubernat  
fraudatur lunari  
ait, maximā Lun  
Sole terra, & im

ori, loco po  
idem non  
orcem uo-  
intuentē  
ircum  
minime  
malibus  
a à  
Concip  
enimus is  
lub  
hac

tu zegnij

tu zegnij

Wytnij Kopernika, będąc pod opieką osób dorosłych